



Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4.25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8.50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specjalnie zastrzeżonym 28 halerzy.



Wychodzi każdej soboty.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelnny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie: W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.

Prenumeratę przyjmuje W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6, telefon Nr. 507—23, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi. — Ceny ogłoszeń na Królestwo Polskie: za wiersz jednoszpaltowy pod tekstem 60 kop. — na ostatniej stronie i w miejscu specjalnie zastrzeżonym 15 kop. — ogłoszenia zwykłe 10 kop.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XI.

Kraków, 23 maja 1914.

Nr. 21.

Wypadek na strzelnicy wojskowej.



Treść numeru: Muzeum Feliksa Jasińskiego. — Nowy marszałek Galicyi. — Bestyalski mord w Przemyślu. — Jubileuszowa wystawa Tow. sztuk pięknych. — Z pod szubienicy na wolność. — Przyszłe Błonia. — Z wyborów w Krakowie. — Pogrzeb ofiary katastrofy samochodowej w Warszawie. — Otwarcie przys'ani wioślarek warszawskich. — „Polska krew“ we Lwowie.

Wypadek na strzelnicy wojskowej.

(Do ilustracji tytułowej).

I znowu w skutek nieostrożności młodzieńca w obchodzeniu się z bronią odniosło dwóch innych

Nowy marszałek Galicji.

Osierocona przez ś. p. Adama hr. Gołuchowskiego — laska marszałka krajowego otrzymała w tych dniach nowego jej dzierżyciela pos. Stanisława Nieza-

kierownik autonomicznych rządów Galicji i przewodnik Sejmu wychodzi z łona klubu wschodnio-galicyskich autonomistów, a więc osobą swą reprezentować będzie umiarkowany kierunek konserwatystów. P. Niezabitowski był referentem nowej ordy-

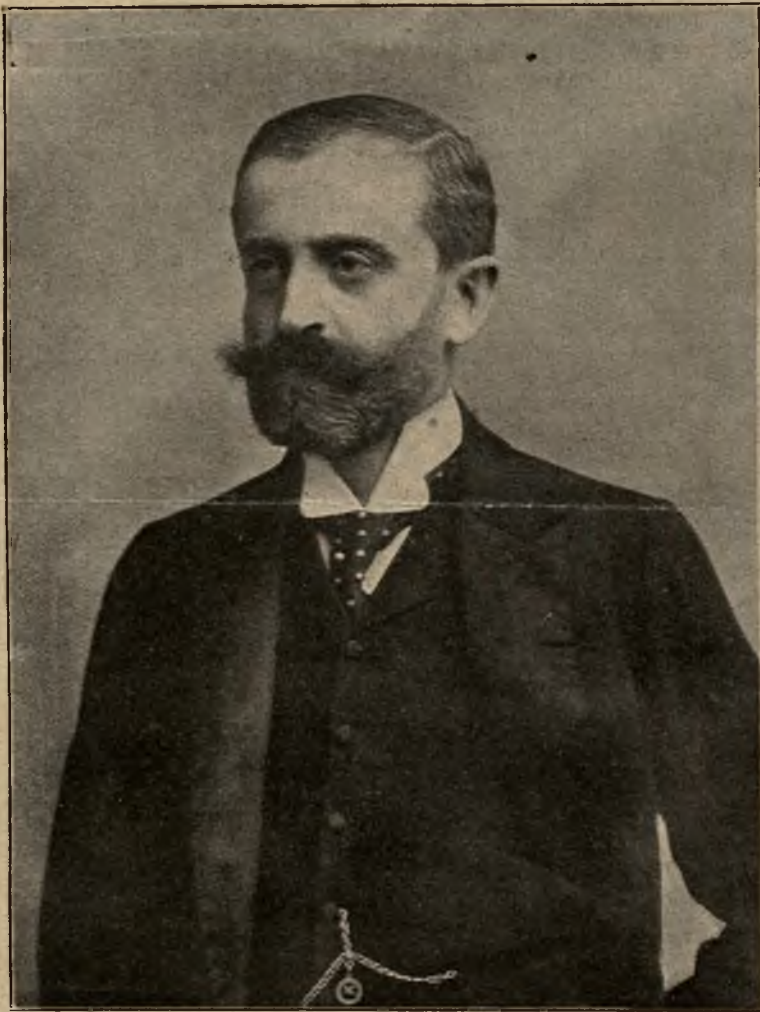


Przyszłe Błonia : Widok z Błonia na Wawel, zasłonięty obecnie dwiema nowymi kamienicami, z poza których widać szczyt wieży Katedry (X).

ciężkie kalectwa, pozostawiające im ślad na całe życie. Tym razem wypadek spowodował fatalny traf, przy małej winie sprawcy, jednak okazało się, że nigdy zamało jest ostrożności przy używaniu broni palnej, nawet przez fachowców i obznajomionych z nią dokładnie. Wypadek zdarzył się na strzelnicy wojskowej na Woli Justowskiej pod Krakowem, w czasie gdy kilkudziesięciu uczniów szkół średnich pod dozorem oficerów ćwiczyło się w strzelaniu. W czasie przerwy uczniowie ustawieni w szereg wyładowywali naboje z karabinów, opuszczając powoli kurki i zabezpieczając karabiny zasuwkami.

W karabinie jednak jednego pozostał jeszcze nabój, o którym on zapomniał i w czasie spuszczenia kurka karabin wystrzelił. Mimo opuszczenia lufy karabinu kula, wyleciawszy z niej, odbiła się od kamienia i przebiła następnie dwa płoty, ogradzające strzelnicę od gościńca. Tu na przylegającej łące raniła ciężko dwóch skautów i przestrzeliwszy ich, skaleczyła przechodzącego tam żołnierza. Fatalna kula trafiła 17-letniego ucznia 3 kursu seminarium nauczycielskiego Władysława Łyszcza, w kolan, które przebiła na wylot i poleciała dalej, trafiając następnie opodal nieco niżej stojącego ucznia VII. klasy gimnazjalnej Romana Matusa w górną część uda, które również przebiła na wylot. Właśnie tamtędy przechodził jeden z żołnierzy, którego kula uderzyła w łokieć, aż wreszcie utkwiała we wzniesieniu gruntu.

Straszny ten wypadek nie przybrał większych rozmiarów tylko dzięki temu, że kula szła dołem. Stan ofiar nie grozi ich życiu — nieszczęśliwi młodzieńcy pozostaną jednak na całe życie kalekami.



Nowy marszałek Galicji: Poseł Stanisław Niezabitowski.

bitowskiego, którego onegdaj mianował cesarz, nadając mu jednocześnie godność tajnego radcy. Nowy

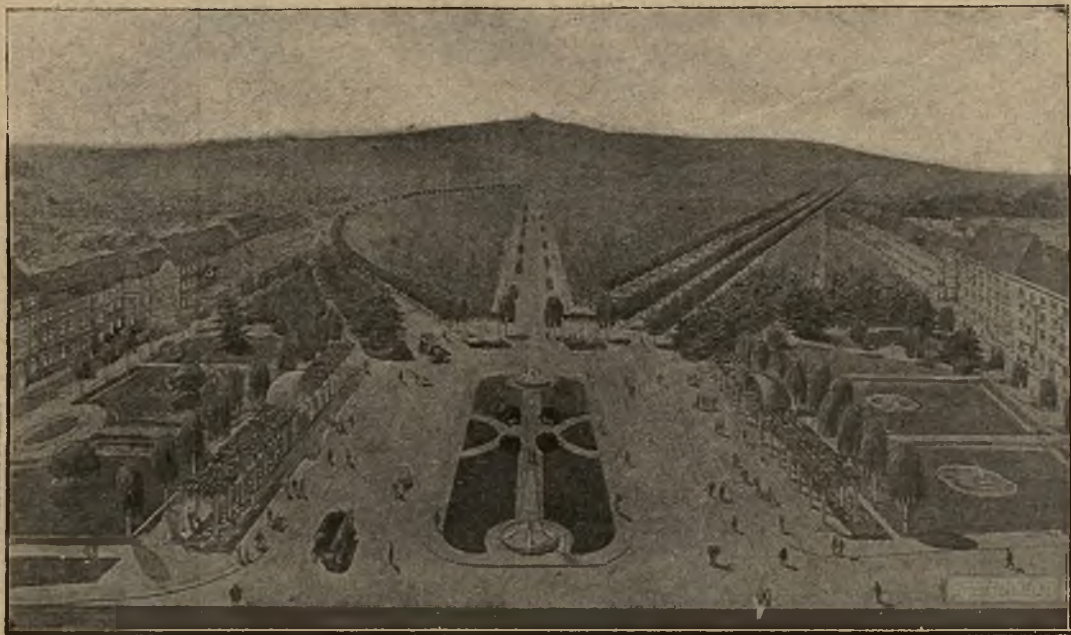
nacyi wyborczej na plenum „dawnego” Sejmu, a wartości i zasługi, jakie na tem stanowisku wykazał, były w znacznej mierze powodem obecnej jego nominacji.

Ciężkie przesilenie polityczne i ekonomiczne, jakie obecnie nasz kraj przechodzi, oraz nie ułożona jeszcze sytuacja sejmowa po uchwaleniu doniosłej reformy wyborczej — domagały się kierownika, to też nominację posła Niezabitowskiego witają radośnie wszystkie stronnictwa, jako zapowiedź pewnego spokoju i ułożenia się rozprężonych stosunków.

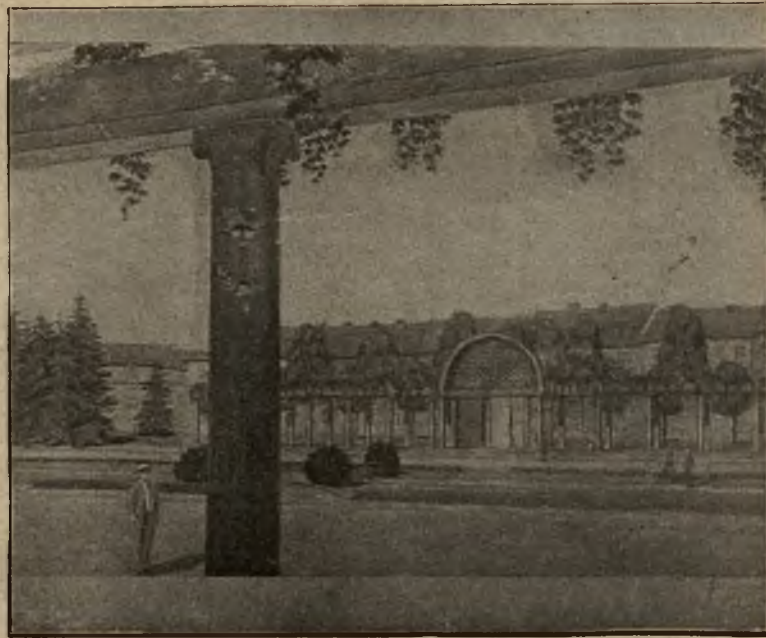
Poseł Stanisław Niezabitowski urodził się w roku 1860, w dobrach rodzinnych Uherce Niezabitowskiej w powiecie grodeckim. Ojciec jego, Stanisław, ożeniony był z hr. Badeniową. Po ukończeniu praw na uniwersytecie lwowskim, młody Niezabitowski wstąpił w służbę państwową i był urzędnikiem namiestnictwa, niezadługo jednak służbę porzucił, aby się poświęcić gospodarce w swoich dobrach, znajdujących się w powiatach grodeckim i żółkiewskim. Wybrano go marszałkiem powiatu grodeckiego, a w roku 1890 został wybrany posłem na Sejm z wielkiej własności samoborskiej. W Sejmie przyłączył się z początku do grupy agrarnej, na której czele stał Stanisław hr. Stadnicki, ostatnio zaś przeszedł do konserwatystów.

Przyszłe Błonia.

Głośniejsza sprawa regulacji wylotu ul. Wolskiej i urządzenia w przyszłości Błonia, tego tak lubianego, a pięknego miejsca przechadzki w Krakowie — doszła wreszcie do rozstrzygnięcia i rozpisany przez gminę konkurs przyniósł



Przyszłe Błonia: Projekt regulacji Błonia, odznaczony pierwszą nagrodą, a wykonany przez Tow. budowlane (arch. Meus i arch. Kramarski) i arch. St. Meyera. Widok ogólny projektu.



Fragment architektury.

w plonie szereg dobrych projektów, z których trzy przyjął i nagroził sąd konkursowy. Hałasu narobiła wiadomość, że gmina projektuje w przyszłości parcelację Błoń, a początkowo pocięcie ich licznymi drogami, tak, że kiedyś śliczny kobierzec darniowy

są arch. p. Mączyński i inż. Tad. Niedzielski. Za godło swemu projektowi dali „Nyi” t. j. imię znane go psa poety p. L. Biedera, który do projektu dodał dowcipnie wierszowane „wyjaśnienia techniczne”, opisujące główne jego zarzysy:

Pieśń o miłości, wywodząc bez końca
Swe nieśmiertelne trele poetyczne!
Gdyż hasłem piękna jest: Dobro publiczne.“

Pomyślne to zakończenie sprawy uspokoiło zaprzysięgłych i przygodnych estetów, a Błonia kra-



Krajowa konferencja nauczycielska w Krakowie: Grupa uczestników zjazdu.

zniknąłby na zawsze. Obecnie alarmy te uspokoiły się, bo, jak wiadomo, żaden z projektów nie proponuje parcelacji, a owszem połączenie Błoń w harmonijną całość ogrodową z Parkiem Jordana i aleją Trzech wieszczów.

Według oceny sądu konkursowego nagrodę pierwszą w kwocie 4.000 kor. otrzymało Tow. budowlane w Krakowie (jako autorowie projektu podpisani pp. Kramarski, Meus i S. Meyer). Nagrodę drugą, w kwocie 2.000 kor. otrzymał projekt dra Jana Rakowicza, inżyniera budownictwa miejskiego w Krakowie. Nagrodę trzecią, w kwocie 1.000 kor. projekt pp. Lewińskiego i Protschkego ze Lwowa. Nadto uchwalono zakupić trzy dalsze projekty: 1) architekta T. Niedzielskiego z Krakowa pod godłem „Błonia”; 2) architekta Józefa Czajkowskiego pod godłem „Cracovia” i 3) pracę pod godłem „Nyi”; nazwisko autora nieznane, gdyż w kopercie znaleziono także wymienione tylko godło.

Jak się następnie okazało, twórcami ostatniego

„Środkiem Błoń kwiatnych — każdy chętnie przyzna
Winien wytyczon plac być półkolisty,
By tam się na nim tężyła Ojczyzna
W igrzyskach, w sporcie — nie w tęsknicy mglistej...
Zaś w zakończeniu niech tam Dom Ludowy
Wraz z trybunami stanie — Narodowy.

Po obu stronach niech będą pływalnie
Jedna dla wojska, druga dla cywila,
Rudawa wodą zasili je walnie.
A kiedy zima śnieg nam porozpyła
I na lekarstwo nie znajdziesz już trawki,
Będzie to miejscem krakowskiej ślizgawki.
Wejścia ku Błoniom dwie sadzawki strzegą,
Które otacza drzew zielonych wieniec.
Tam nieraz ujrzysz, Kochany Kolego,
Jak miłość pannie wyznaie młodzieniec.
A za sadzawką dwa drzew młodych rzędy
Każe, by domy piękne były wszędy.“

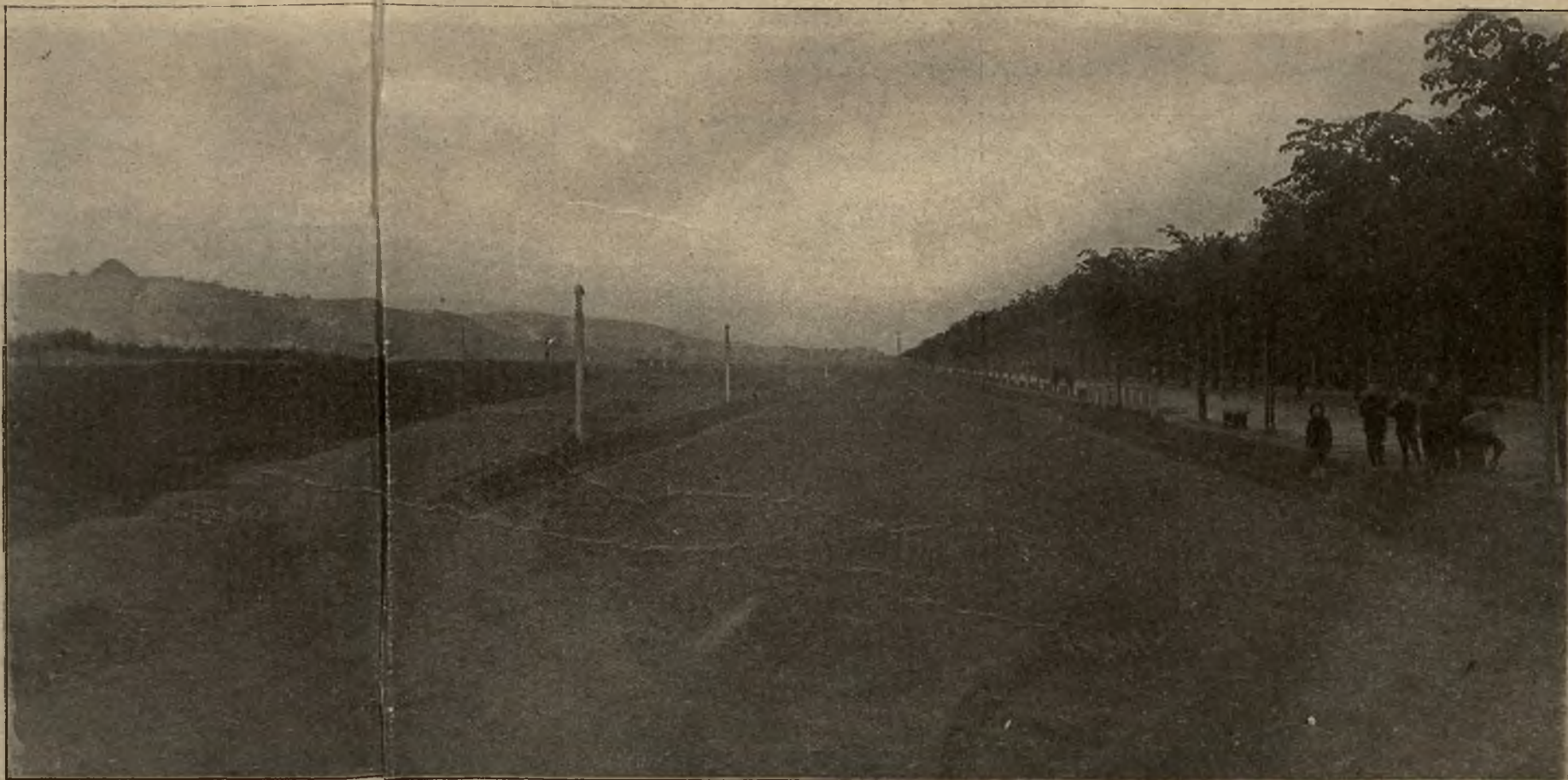
Kapitałne to wyjaśnienie kończy poeta słowy:

„Celem projektu było: by dzielnicę
Dać jak najwięcej powietrza i słońca.
By w niej kwilił w noc jasną słowicy

kowskie czeka w przyszłości przerodzenie się na wspaniały park, celowo urządzony. W jednym tylko wypadku mieli rację malkontenci, t. j., że zabudowująca się Aleja Trzech wieszczów zasłoni swymi gmachami widok z Błoń na Wawel, jak to się dzieje, a jak podaje jedna z naszych ilustracji.

Otwarcie przystani wioślarek warszawskich.

Sport wioślarski cieszy się w Warszawie od dawna już popularnością, a wioślarze warszawscy to najruchliwsza i najdawniejsza organizacja sportowa, która dzięki licznym zawsze zwolennikom przetrwała lata apaty do ćwiczeń cielesnych naszego społeczeństwa, a obecnie skupia koło siebie wszelkie inne gałęzie sportu, świecąc im zawsze przy-



Przyszłe Błonia: Ogólny widok Błoń w stanie dzisiejszym.



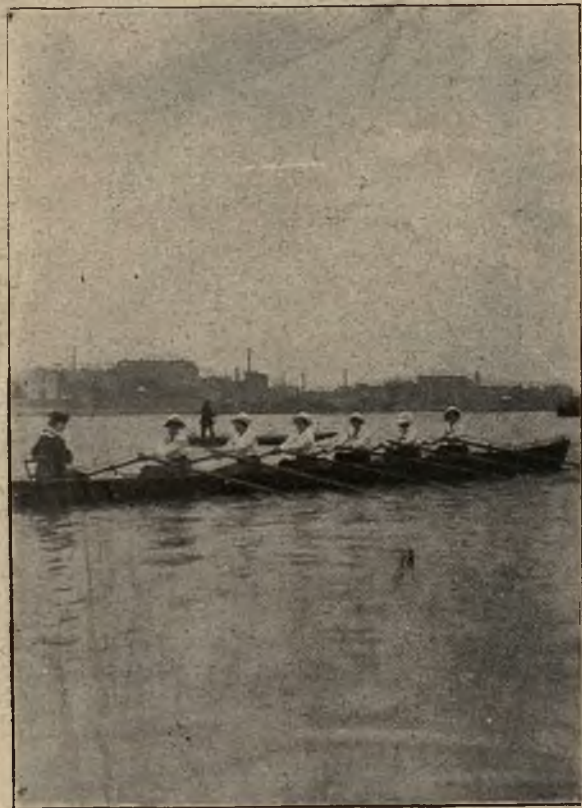
Otwarcie przystani wioślarek warszawskich: Odjazd wioślarek statkiem na wycieczkę inauguracyjną



Krajowa konferencya nanczycielska w Krakowie: Prezydium konferencyi.

kładem żywotności. W ostatnich latach wioślarstwo pociągnęło do siebie energiczne Warszawianki, z pośród których zorganizował się klub wioślarek — nie ustępujących w sprawności swym kolegom po wiośle. Dzielne wioślarki (bo takie tylko są wioślarki warszawskie) będąc obok tego sympatycznymi emancypację swą w tym kierunku podjęły i przeprowadziły najszlachetniej, ćwicząc się na Wiśle i czyniąc na niej wielce miły ruch swemi łodziami i... osóbkami.

W tych dniach, idąc za przykładem wioślarzy urządziły wioślarki na swej przystani uroczystość podniesienia flagi i otwarcia sezonu, na którą stawily się w liczny komplecie gospoście, ich goście, delegacye stowarzyszeń zaprzyjaźnionych i prasa. Panie wioślarki przybrały swe mundury, poczem wysłuchano mszy św. w kościele przy ul. Wiślanej. Na-



Otwarcie przystani wioślarek warszawskich: Ośmiowiosłówka z załogą wioślarek pod sterem p. Hannówny.

stępnie wrócili wszyscy na przystań, gdzie przy dźwiękach orkiestry prezeska klubu p. W. Stokowska wyciągnęła na maszt przystani flagę klubową.

Po uroczystości urządziły wioślarki sympatyczną wycieczkę statkami.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy zdjęcia z tej uroczystości. Na jednej ilustracji widzimy odjazd statkiem na wycieczkę inauguracyjną, a druga przedstawia dzielne a niemniej sympatyczne wioślarki, wiosłujące sprawnie po falach Wisły.



Krajowa konferencya nanczycielska w Krakowie: Fragmenty wystawy szkolnej.

Muzeum Feliksa Jasińskiego.



Feliks Jasiński.



Muzeum Feliksa Jasińskiego:

Sala z „Szaleń” Podkowińskiego.

Wypadek bardzo rzadki w dziejach kultury wogóle, a u nas tembardziej — muzeum sztuki, które wylania się gotowe — z chaosu. Bo muzea zwykle tworzyły się i tworzą setkami lat, wysiłkami wielu ludzi przez kilka pokoleń. Wszędzie, nietylko u nas.

U nas zresztą trudno wyprowadzać ogólne prawa dla powstawania muzeów, skoro ich mamy zaledwie kilka, i to niezbyt bogatych. W każdym razie nawet na te, które istnieją, składało się przez lata społeczeństwo całe w części pewnej, miasta, gminy,

instytucye. A muzeum Feliksa Jasińskiego powstało trudem jednego, jedynego człowieka, który temu, co prawda, poświęcił całe swoje pracowite życie i pierwszorzędne znanstwo...

Powiedzieliśmy wyżej, że muzeum to powstało



Muzeum Feliksa Jasińskiego:

Fragment czerwonego gabinetu. Z lewej strony skrzynia hiszpańska z XVI. wieku.

Fragment czerwonego gabinetu. W głębi szafa holenderska z XVII. w. i sepet polski z XVII. w.



Muzeum Feliksa Jasieńskiego: Fragment małego gabinetu. Meble z czasów Cesarstwa.



Muzeum Feliksa Jasieńskiego: Fragment dużej sali z meblami francuskimi XVIII. wieku. Z lewej strony na ścianie antyportret Wyspiańskiego z żoną.

z chaosu. Mieliśmy tu na myśli chaos naszych stosunków artystycznych. O skarbach sztuki, które posiadamy lub posiadać moglibyśmy, nie wiemy nic lub bardzo niewiele, w przeciwieństwie do innych społeczeństw, które skarby te uważają za jeden z największych swych tytułów do sławy i znają je. O zbiorach Feliksa Jasieńskiego wiadomo niby dawno, krążyły o nich jednak dość niejasne wieści. Jedni byli przekonani, że to wszystko tylko jakaś „japońszczyzna“, rozumiejąc pod tem wogóle jakieś wyjątkowe egzotyczności, drudzy byli przekonani, że zbiory te zawierają tylko „dziwactwa“ polskich malarzy impresjonistów. I pomimo, że n. p. poważną część obrazów w Muzeum Narodowym stanowią płótna ze zbiorów Jasieńskiego, że kilkakrotnie była mowa o przejściu tych zbiorów na własność publiczną — bowiem p. Jasieński oddawna je ofiarowywał — dokładniejszych informacji o tych zbiorach nikt zasięgnąć się nie kwapił. O tem, że zbiory te są bogate w kilku dziedzinach, że w kilku kierunkach

skiego, 200 płócien Pankiewicza, 700 obrazów Wysockiego — farbą olejną, pastelem, kredką, ołówkiem, akwarelą, autolitografią... Mamy tu jedyną niepowtarzalną teki, z widokami Krakowa, Gdańska, Litwy, Ukrainy. Mamy pomiędzy dziełami Wyspiańskiego takie rzeczy, jak słynne jego „Macierzyństwo“, za które Muzeum wiedeńskie ofiarowało 4.000 koron, jak autoportret Wyspiańskiego z żoną tej samej handlowej ceny, jak jego własny portret wykonany w ostatnim prawie stadium choroby, na parę miesięcy przed śmiercią — rzecz bez ceny zupełnie... A te dzieła nie są jedynymi tej miary i wartości — dość przypomnieć, że tu jest „Szał“ Podkowińskiego, jego „Konwalia“ i t. d., że są tu najcenniejsze dzieła Stanisławskiego, że są tu rzeczy Gierzyńskiego. Bo zresztą nie tylko najcenniejsze współczesne malarstwo polskie jest tu reprezentowane — znajdziemy w tym zbiorze i krajobrazy Gersona i miniatury Marszałkiewicza i obrazy Simmlera. Gdybyśmy nawet chcieli rzeczy te oce-

są przeznaczone. Pod tym względem jedynym szczęśliwym śmiertelnikiem jest sam twórca muzeum, p. Jasieński. Ale i on nie może tego robić w całej pełni. Bowiem całe zbiory mieszczą się w jego prywatnym mieszkaniu, obejmującym, wprawdzie wielkich, ale kilka tylko sal. Wiele osób dziwi się też, jak to wszystko może się tam mieścić. Nie dziwi się jednak ten, komu gospodarz sam te zbiory pokazywał. Na wierzchu jest tylko część okazów. Ale za to każda otwarta szafa, szuflada, skrzynia — to osobna, i to bardzo piękna sala, w dobrze urządzonym muzeum. Na stołach leżą góry poukładanych jedna na drugą kosztownych tkanin. Za szafami, w każdym zagłębieniu ściany stosy pozwijanych na wałki obrazów. Stosami jedne na drugiej leżą artystyczne teki, zawierające nieraz po kilkadziesiąt utworów — akwarel, akwafort, litografii, rysunków. Gdzie się tylko ruszyć — leżą skarby bez przemożności. A jest tu nie wszystko. Mało kto zdaje sobie sprawę, że sale malarskie Muzeum Narodowego



Muzeum Feliksa Jasieńskiego: Fragment dużej sali.

mogą one stanowić znakomity przyczynek do dziejów kultury w Polsce — tak jakby nikt wiedzieć nie chciał.

Teraz stosunki nieco zmieniły się na lepsze. Fakt, że zbiory te otrzymało na własność miasto Warszawa, że tworzy z nich muzeum, że na pomieszczenie go zbuduje specjalny wielki gmach, który zbiory obficie wypełnią — zwrócił na nie uwagę publiczną. W najwyższym stopniu czas, aby społeczeństwo nasze poznało, co za skarby sztuki w tych zbiorach posiada, co oddawna posiadało — a co, ku nieopisanemu szkodzie, dotąd publiczności nie było dostępne i znane.

W ramach naszego sprawozdawczego artykułu nie miejsce oczywiście na wyliczanie szczegółów okazów z tych zbiorów, nawet w przybliżeniu. Katalog ich, gdy będzie ułożony, obejmie pokazań książkę druku. Możemy jednak powiedzieć ogólnie, co zbiory te zawierają.

Więc przedewszystkiem mają one najbogatszy, a może jedyny nawet zbiór współczesnej sztuki polskiej, zwłaszcza malarskiej! Dział ten liczy kilka tysięcy okazów, około setki nazwisk artystów polskich — najznakomitszych. Pomiedzy nimi 40 dzieł Wyspiańskiego, 40 Malczewskiego, 50 Stanisław-

niać nie sercem Polaka, dla którego kultura polska ma własną, wieczną cenę, i nie sercem człowieka kulturalnego, dla którego arcydzieła sztuki przedstawiają wartości stojące ponad wszystkimi — a zmysłem handlarza, ale handlarza znawcy! to te rzeczy warte są kilkaset tysięcy.

Ale ten dział malarstwa i rzeźbiarstwa to tylko cząstka. Mamy tu jeszcze kilkaset sztuk przepięknych mebli starożytnych, doskonale zachowanych, z pośród których taka np. szafa holenderska oceniona jest na 6000 kr. Mamy wspaniały zbiór tkanin, około tysiąca sztuk liczący, z czasów od XV-ego wieku, różnego pochodzenia, od perskich począwszy, polskie kilimy, ornaty... Mamy zbiór grafiki europejskiej z XIX wieku, zawierający kilka tysięcy sztuk. Mamy bibliotekę z samych rzadkich dzieł, (również kilka tysięcy), kilkaset sztuk przedmiotów drobniejszych — pierwszorzędnych dzieł sztuki stosowanej. Wreszcie — ów osławiony dział japoński, około pięciu tysięcy zawierający dzieł, pięknych naprawdę nie tylko z punktu widzenia specjalnego lubownika, rzadki znakomitym doborem przedmiotów...

Wyliczanie dalsze byłoby zgola zbyt zbytecznym. Te rzeczy trzeba widzieć, trzeba się nimi rozkoszować zmysłami i uczuciem, dla oddziaływania na które

w Krakowie znacznie ubożej będą wyglądały, gdy się na jesień wycofa z nich 250 obrazów, należących do zbiorów Jasieńskiego...

Wszystko to zyskuje Warszawa, traci Kraków. Są tacy, którzy będą nad tem ubolewać. Trudno ich potępić, trudno nie zrozumieć ich uczuć. Zwłaszcza, że zbiory były składane z myślą, że będą tworzyć dopełnienie Muzeum Narodowego i w tym charakterze były ofiarowane... Trudno, stało się. Ale dla każdego znowu Polaka, który umie wzniesić się ponad patryotyzm dzielnicowy, fakt ten ma też swoje dobre strony. Kraków zbiorów sztuki, ma już, nie powiemy zawiele, ani nawet dosyć — ale zawsze ma już sporo z tej dziedziny, Warszawa nie ma nic prawie. Dobrze więc, że to muzeum zyskuje. A bądź co bądź jest to miasto milionowe, w którym takie zbiory mają daleko większe pole do promieniowania kultury, niż w któremkolwiek innym polskim mieście. Gdy przewiezione one zostaną do Warszawy, już niedługo, Warszawa je oceni. A gdy stanie za trzy lata specjalny gmach na ich pomieszczenie, to będzie on pięknym pomnikiem polskiej sztuki i kultury, ale także pięknym pomnikiem imienia człowieka dla tej kultury zasłużonego — Feliksa Jasieńskiego.



Portal gmachu Tow. kredytowego ziemskiego.



Portal domu przy ulicy Batorego 6.

Z nowego Lwowa.

Malowniczo położona stolica Galicji rozrasta się znacznie w ostatnich czasach na piękne miasto współczesne. Trzeba przyznać, że Lwów przy powstawaniu nowych ulic i dzielnic uniknął szczęśliwie szablonowości i niesmacznego skupiania budowli. Wiele ulic i zakątków dawnych zyskało w ostatnich czasach ładne i estetyczne budowle, czasem może zbyt oryginalnie pomyślane, zawsze jednak nie koszarowo lub czynszowo. Obfitość miejsca pozwala nowym domom umieścić się swobodnie, a falistość gruntu oraz dużo roślinności nadaje im malowniczej perspektywy.

Jakkolwiek w ostatnich dwu latach ruch budowlany we Lwowie znacznie osłabł, nie mniej jednak powstał w tym czasie szereg budynków, będących prawdziwą ozdobą miasta. Wogóle daje się zauważyć w ostatnim czasie dążenie, aby nowe budynki zaspakajały również estetyczne upodobania mieszkańców, a świadczą o tem również i obecnie powstałe budowle, których ilustracje pomieszczamy.



Z nowego Lwowa: Gmach „Hotelu krakowskiego” przy placu Bernardyńskim w stylu polskiego gotyku.

Z gmachów publicznych instytucji powstały w ostatnim czasie: gmach Banku austro-węgierskiego przy ul. Mickiewicza i Towarzystwa kredytowego Ziemskiego przy ul. Kopernika. Pierwszy z nich utrzymany w tonie poważnym, monumentalnym. Prawdziwą ozdobą jego fasady są piękne rzeźby artysty-rzeźbiarza Beltowskiego.

Imponujący rozmiarami, czteropiętrowy gmach Towarzystwa kredytowego Ziemskiego przy ulicy Kopernika, o pięknej harmonijnej fasadzie, zdobi wspaniała brama z ciemno czerwonego marmuru. Z prywatnych zaś budynków trzeba wymienić: dwa czteropiętrowe domy przy ulicy Kazimierzowskiej: jeden (budowany przez gal. Bank budowlany) w stylu zmodernizowanego polskiego renesansu, drugi w stylu „empire”. (W tym ostatnim mieści się „Hotel Astoria”), dalej dom przy placu Smolki z pasażem i prawdziwie ładny dom u zbiegu ulic Kościuszki i Trzeciego maja, wzniesiony również w stylu renesansowym. Narożnik fasady jego zdobi piękna rzeźba prof. Błotnickiego: dwaj rycerze w zbroi.

Z domów powstałych przy ul. Batorego godnym



Nowy gmach Dyrekcji kolei państwowych.



Dom p. Zippera w Rynku. (Fot. M. Waydowicz, Lwów).

Z nowego Lwowa:



Nowy pasaż, łączący ul. Jagiellońską z ul. Kazimierzowską.



Gmach Tow. kredytowego ziemskiego przy ulicy Kopernika.



Dom przy ulicy Trzeciego Maja w stylu polskiego renesansu.



Z nowego Lwowa:

Dom czynszowy przy ul. Kazimierzowskiej, w stylu zmodernizowanego polskiego renesansu.

(Fot. M. Waydowicz, Lwów).

uwagi jest przede wszystkim dom pod liczbą 6. Skromna lecz gustowna fasada jego utrzymana jest w zmodernizowanym gotyku, a ozdobą jej są cztery wspierające trzymetrowe postacie rycerzy w zbroi podtrzymujących wykusz, dzieło rzeźbiarza Plichal-Kotleckiego. Na uwagę zasługuje też pięknie rozwiązany portal.

Przy placu Bernardyńskim stanął monumentalny czteropiętrowy gmach „Hotelu krakowskiego”, utrzymany w gotyku z piękną attyką. Gmach ten jest własnością „Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych”, którego biura znalazły pomieszczenie w nowym hotelu, od ulicy Piekarskiej przytłaczającym budynku.

Położony w Rynku dom p. Zippera o skromnej a mimo to monumentalnie pięknej fasadzie, zwłaszcza od strony ulicy Trybunalskiej, harmonizuje doskonale z resztą otoczenia i w niczem nie psuje dotychczasowego charakteru rynku lwowskiego. Należy to podnieść z uznaniem w nadziei, że charakter rynku nie dozna również przy sposobności dalszych budowli zmiany.

„Polska krew” we Lwowie.

Lekkiej muzie operetkowej przybyło niedawno jedno z „arcydzieł” jej zakresu p. t. „Polska krew”, skomponowana przez znanego kapelmistrza orkiestry wiedeńskich Tonkünstlerów — Oskara Nedbala. „Polska krew” ma w sobie tylko polski przymiotnik w tytule, lecz zresztą jest międzynarodowa. Tak dość pomysłowa, choć nieprzekraczająca poprawnego szablonu muzyka, sentymentalno-groteskowa fabuła libretta pióra L. Steina — dalej cały koloryt akcji, osób i melodyi nie ma nic w sobie polskiego, jak jej autor i kompozytor, którzy swój

utwór nazwali „Polską krwią” — bo widać... tak im się podobało. Dość, że nowa ta operetka zdobyła sobie znaczny sukces na kilku scenach, między innymi wiedeńskiej, a nawet w Mostarze była sama

świeższą nowalią muzy operetkowej. Artyści lwowscy grali tę nowość, jak wszystko, doskonale z pp. Miłowską, Brzeską, Kasprowiczową, Kuligowskim na czele.



„Polska krew” we Lwowie: Scena końcowa operetki. (Fot. M. Waydowicz, Lwów)

powodem różnych scen, jakie na widowni i przed teatrem z jej powodu się rozgrywały. Zyskała przez to na reklamie, a w ten sposób na powodzeniu.

Wystawił też ją w tych dniach lwowski zespół operetkowy, dodając „Polskiej krwi” prawdziwie polskiego temperamentu, nastroju no i... samejże krwi, o której mówi tytuł, a nadto już autentycznie polskie wkładki: krakowiaka i oberka. Urozmaiciła się przez to bardziej i istotnie spolszczyła „Polska krew” p. Nedbala, a Lwowianie zapoznali się z naj-

życia społeczno-towarzyskiego Warszawy. Pomiędzy produkcjami artystycznymi „Harfy” (chóru „Orpheonu”) i orkiestry Towarzystwa, przemawiali gospodarze i goście. Więc w imieniu „Lutni” warszawskiej jej wiceprezes p. Kaczyński, w imieniu Klubu wioślarek p. Mieczysława, następnie prezes „Orpheonu” p. Podhorski-Okolów, członkowie zarządu pp. Paprocka, Minasowicz, Miarczyński, oraz wiceprezes p. Szerszeniewski.

Z życia Warszawy.

Życie towarzysko-społeczne, pomimo wszelkie przeszkody, stale się tam wzmacnia i rozwija. Rozwój ten obecnie idzie zwłaszcza w kierunku sportowym i artystycznym.

Mnożą się stowarzyszenia poświęcone ćwiczeniom fizycznym i kulturze ciała wogóle, mnożą się także zrzeszenia, uprawiające kult różnych muz. Pomiędzy temi ostatnimi jednym z ruchliwszych i pełniejszych życia jest „Orpheon”, stowarzyszenie muzyczno-spiewacze, posiadające cały szereg sekcji, między nimi i dramatyczną, oraz około pół tysiąca członków.

Niedawno „Orpheon” urządził uroczystą wieczornicę, w której wzięli udział także przedstawiciele zaprzyjaźnionych stowarzyszeń i korporacji, kulturalnych, artystycznych i sportowych.

Że na wieczornicy tej bawiono się wesoło i ochoczo, zapewniać nie trzeba — ale, co ważniejsza, bawiono się także wysoce artystycznie i z myślą o szerszych zadaniach



Z życia Warszawy: Wieczornica „Orpheonu”.

PIOTR SALES

TAJEMNICA FAKIRA

Druga część „Lekarza Cudotwórcy“

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

25

— Z tymi dowodami i łutem szczęścia — orzekł Stanowczo — nie jestem Wiliamem Perkinsem, jeżeli do kilku godzin tych pocziwców nie pochwyć. Małeńki wypadek w drodze — guma pękła — a fakirzy z trumną lakową są moją własnością!

„Czy jedziemy do Indyj?“

Nie upłynęło jeszcze dziesięć minut od odjazdu agentów, kiedy zjawił się Stanisław w towarzystwie Antoniego, który natychmiast chciał dać pewne wyjaśnienia swojemu panu. Lecz Gewolski nie dał mu nawet przyjść do słowa.

— Przygotuj mój fartuch — rzekł do niego opryskliwie — mam pilną robotę do załatwienia, a ty, mój mały — zwrócił się do syna. — Głos jego brzmiał zimno i surowo i Stanisław zrozumiał, że w tej chwili nie uzyska od ojca żadnego tłumaczenia. — Tobie dziękuję w imieniu księcia za oddaną nam przysługę. Sądzę, że nie potrzebuję ci zalecać zupełnej dyskrecyi, nieprawdaż? A teraz możesz swojego czasu użyć dowoli, bo nie będziesz mi więcej potrzebny!

Była to jasna odprawa. Jednakże Stanisław cichym, wzruszonym głosem próbował raz jeszcze zwrócić się do ojca w sprawie, która go tak gorąco zajmowała, która według jego przekonania powinna ojca stokroć więcej obchodzić, niż wszystkie najywotniejsze sprawy księcia Kiwani.

— Ależ mój ojciec... czy pomyślałeś nad tem, że w tej chwili cały Paryż zajmuje się tobą? A ja jestem ci zmuszony oznajmić od lorda Cateley, a właściwie powtórzyć słowa profesora Dubrenil...

— Ah! to ta historia... cię niepokoi — przerwał synowi Gewolski, prostując się wyniośle. — Poczem dodał, wzruszając pogardliwie ramionami: — Opuściłem ten dom, mój kochany, bo działa się tam rzeczy, które mi zupełnie nie odpowiadały. Powiadasz, że operacja się udała i lekarstwo zaaplikowane przez tego Murzyna okazało się skuteczne. Tem lepiej... Ciesz się mnie to, przez wzgląd na lorda Cateley i jego siostrę, miss Ewangelinę Goldenspech, którą bardzo lubię i poważam. Ale są to sprawy drugorzędne wobec tych, które nas teraz absorbują... Nie mogę mieć nic wspólnego z małostkami życia paryskiego, z temi śmiesznymi dysputami lekarskimi, które czynią najpoważniejszych ludzi podobnych do owych groteskowych lekarzy z komedyi Moliera. Przed nami otwiera się inny horyzont myśli! Książę Kiwani powraca do swojej ojczyzny, gdzie ma i się w najbliższym czasie rozwiązać bardzo poważne problemy natury politycznej... Chce mnie mieć przy sobie nie tylko przez wzgląd na swoje zdrowie i delikatne zdrowie księżniczki Kity, lecz chce mnie uczynić współnikiem swojej pracy i potęgi!

— Wiedza była dotąd jedynym twoim celem, mój ojciec, ośmielił się zauważyć Stanisław.

— No i widzisz, mój kochany, do czego ona mnie doprowadziła! — pogardliwym ruchem wskazał laboratorium. — Swoim kosztem urządziłem sobie tę salę i pracowałem dotąd w śmiesznie nędznych warunkach!... A tam oczekuje mnie dobrobyt, sława i pałace!... A jakie szerokie pole do obserwacji, gdybym chciał nadal poświęcić się jeszcze nauce! Najciekawsze choroby do zwalczania! Cholera i dżuma!

W tej chwili Gewolski był szczery! Wielka dusza uczonego zwalczała złe instynkty człowieka cynicznego, żyjącego tylko dla użycia!

W Stanisławie zbudził się przytłumiony podziw dla ojca.

— Jeżeli dla tych celów udajesz się tam, mój ojciec, będę z ciebie dumny! — zawołał gorąco.

Gorzki uśmiech wykrzywił twarz Gewolskiego i w tym uśmiechu było coś potężnego i złego zarazem. Niezwalczona niczem ambicja, która była głównym motywem, kierującym jego życiem, ambicja nie licząca się ze środkami, aby tylko dopiąć amierzonego celu, brała górę nad wszelkimi innymi uczuciami!...

— Nauka pozostanie zawsze moją rozrywką — pnął przez zęby — ale teraz już tylko... rozrywką!... Mnie teraz nieci co innego!... Możliwość rządzenia całym narodem!... rozumiesz to, mój kochany! Co zaś do Paryża — dodał z lekceważącym

ruchem ręki — jego przyjemności i uciechy niczem są już dla mnie!

Podszedł do syna i położył mu rękę na ramieniu. — Zresztą, pomówimy jeszcze o tem obszerniej w drodze!... Nie zabraknie nam czasu! — Idź teraz poczynić przygotowania!...

— Zamierzasz więc ojciec wyjechać niezwłocznie? Stanisław nie śmiał powiedzieć ojcu, że perspektywa tej podróży nie nęci go wcale. Gewolski zaś domyślał się tego, lecz postanowił nie ruszać tego tematu.

— Nie mogę ci oznajmić dokładnie dnia naszego wyjazdu — odparł spokojnie — bo z człowiekiem tak nieobliczalnym, jak książę Kiwani — należy być w każdej chwili przygotowanym na wszystko. —

Uściśnął przelotnie dłoń syna i wszedł do laboratorium wołając:

— No cóż tam, Antoni? Jesteś zdrowy?

Poczem zamknął drzwi od pracowni, nie zajmując się już więcej Stanisławem.

Stanisław stał długą chwilę w przedpokoju, nie zdecydowany i przygnębiony. Bunt nagły zaczął kielkować w jego duszy! Dokądże ojciec będzie się z nim obchodził jak z dzieckiem, któremu wolno tylko być posłusznym?

Wkońcu wyszedł z pawilonu, nie wiedząc, co mu dalej czynić należy.

— Wracamy do Paryża? — zapytał szofer, gdy go ujrzał zdążającego do automobilu.

Stanisław chciał właściwie jechać do Sannois i dowiedzieć się, czy tam nie zaszło co nowego, lecz w tej chwili był tak ogłuszony, że było mu wszystko jedno, dokąd go zawiozą. Siadł więc bez słowa i bezmyślnie prawie dojechał do Paryża. Tu dopiero oprzytomniał trochę i rozkazał szoferowi skierować się do dzielnicy Rybnej, gdzie mieszkał Jan le Kerlack. Przed domem dostawcy tranu stał jeszcze tłum dosyć liczny, który zmusił automobil do zatrzymania się. Stanisław mógł więc zasięgnąć informacji, których pragnął. Nie dowiedział się nic jednak ważnego o swym starym przyjacielu; komentowano tylko w dalszym ciągu i z niesłabnącem ożywieniem wtargnięcie policji do mieszkania spokojnego, starego handlarza.

W końcu, że może Jan le Kerlack chciał się rozmówić z jego ojcem, Stanisław zaczął się zawiesić do mieszkania doktora. Lecz tam pomiędzy zapisanymi nazwiskami osób, które dnia tego pytały o doktora Gewolskiego, nie było nazwiska Jana le Kerlacka. Stanisław więc udał się jeszcze do mieszkania lorda Cateley i tam dowiedział się od portyera, że policja urządziła zasadzkę w tym domu, sądząc, że poszukiwany przybiegnie schronić się pod opiekę człowieka, któremu uratował życie.

W końcu znużony i coraz silniej zdenerwowany zdecydował się pojechać do Sannois.

Poszukiwania te zajęły mu dosyć czasu: gdy przybył do Sannois, była już popołudniowa godzina. Cała rodzina była zebrana, bo nawet Fernanda, która nie miała sił dłużej pozostać w biurze, powróciła do domu wcześniej niż zazwyczaj.

W pracowni starego malarza panował przygnębiający i smutny nastrój. Napróżno Morel pocieszał żonę i córkę. Nieobecność Jana le Kerlack wyprowadziła wszystkich z równowagi. Na widok Stanisława, twarze kobiet rozjaśniły się. Może przynosi jakie wiadomości?

A on właśnie po nie przychodził!

Po kilku słowach wzajemnych tłumaczeń zapadło w pracowni ciężkie milczenie... Fernanda, wciśnięta w róg otomany, łkała cicho, a Lusię raz po raz wstrząsały nerwowe dreszcze. Pani Morel osłupiałem spojrzeniem wodziła po pokoju. Od czasu do czasu jedna z kobiet wstawiała, by po raz dziesiąty przejrzeć leżące na stole poranne dzienniki.

— A więc i pan nic o nim nie wiesz, mój przyjacielu? — zapytał stary malarz, błagalnie patrząc w oczy młodego człowieka.

Więc Stanisław znowu powtórzył od początku przebieg wczorajszego wieczoru... przypominał sobie każde słowo starego przyjaciela.

A pan Morel znowu unosił się gniewem:

— Ah! do wszystkich piorunów! Wszystko się tak już dobrze układało dla nas! Potrzebnie się wmieszał w całą tę historię! Nikt o nim nie myślał w Paryżu! Miał w ręce doskonały interes, który był zarazem tarczą bezpieczeństwa! No i pociągnął się sam do samobójstwa! A teraz, kiedy go widziano razem z nami, kiedy tożsamość jego jest już zdradzona... nasze prawdziwe nazwisko będzie także odkryte! Ah! idyota! Chciał sobie zakpić z wszystkich, a tymczasem...

— Oh! panie Morel!

— Oh! mój przyjacielu!

— Oh! tatusiu!

Te trzy wykrzykniki przerwały wymowę pana

Morela. Była to ogólna wymówka, którą Stanisław streścił w tych słowach:

— Skoro uznał, że to jest konieczne, że inaczej nie uratuje zdrowia lordowi Cateley...

— Czybyś nie postąpił tak samo, mój przyjacielu? — zawołała pani Morel.

— Ah! do diabła! pewnie, żeby tak uczynił! — odpowiedział stary malarz. — Ale wściekam się na myśl, że znowu zniszczył swoją egzystencję i naszą! a przede wszystkim mam żal do niego za to, że go utracić będziemy musieli, kiedyśmy go co dopiero odzyskali! A co będzie teraz z wami, moje dzieci? — dodał pan Morel, zwracając się do Stanisława i Lusi — co będzie z tem szczęściem, które z rąk księcia Kiwani i lorda Cateley na was spadło?

Pomimo niepokoju i szczerzego smartwienia, duma na chwilę rozjaśniła okrągłą twarz starego malarza.

— Swoją drogą nie wiem, którego z nich wybrać, księcia czy lorda?

— Radziłabym ci przyjąć zaproszenie lorda Cateley — odezwiała się pani Morel. — Chociaż przepłynięcie kanału la Manche nie bardzo ci kiedyś posłużyło, ale zawsze to nie Indye. Nie masz sił do takiej przeprawy...

— Nie mam dziś jeszcze, ale czuję, że z dniem każdym staję się silniejszym... i gdyby nie ten...

Pan Morel nie dokończył zdania, przed domem bowiem odezwiała się nagle trąbka automobilowa.

Wszyscy skoczyli do okna. Przed bramą ogrodu stał automobil, z którego ktoś wysiadał.

— O wilku mowa, a wilk tu! — zawołał uradowany pan Morel.

Nie był to jednak książę Kiwani, lecz księżna Sahadza z księżniczką Kitą.

— Chyba nie przychodzą porwać cię! — szepnęła pani Morel, która zaczynała odnosić się nieufnie i z lękiem do całej rodziny wielkiego władcy indyjskiego.

— Eh! moja droga — odparł Morel — przyznam ci się, że nie czułbym się tem bardzo pokrzywdzonym. Nie znam jeszcze księżnej, ale mała księżniczka Kita wydaje mi się być milutkiem stworzonkiem — prawda, Lusi?

Lusia wychodziła właśnie, aby powitać przybywające panie. Pani Morel poszła za nią, ociągając się trochę, a stary malarz pobiegł szybko, chcąc je obydwie wyprzedzić.

Fernanda i Stanisław pozostali sami w pracowni.

— Nie wyjdzie pani na przyjęcie tych pań, panno Fernando? — zapytał Stanisław, niemile dotknięty tem nadszakiwaniem starego Morela.

Bo Stanisław nie mógł w tej chwili myśleć o czem innem, jak o swoim starym przyjacielu, który cierpiał może w tej chwili, z daleka od swoich.

— Nie trzeba mieć za złe ojcu, mój przyjacielu, jeżeli te wszystkie skarby indyjskie zawróciły mu cokolwiek głowę — odezwiała się Fernanda. — Ani nie miej pan żalu do Lusi, bo ona w tem widzi tylko sposób zbliżenia się do pana.

— Ależ to byłoby szczęście równe dla was wszystkich! — zauważył Stanisław.

— O moje szczęście nie chodzi mi obecnie! wierzaj mi, mój przyjacielu! Ale powiedz mi — dodała, ujmując gorączkowo rękę młodego człowieka — powiedz, czy nie uczuwasz niepokoju o naszego starego przyjaciela? Gdybyś pan wiedział, jakie szczere uczucie wzbudził we mnie ten wuj, tak długo niewidziany, tak nieszczęśliwy, tak niesprawiedliwie osądzony przez opinię ludzi, mniej wartych od niego! Przecież on powrócił do Francji z narażeniem siebie, jedynie po to, aby się dla nas poświęcić!

— Tak, Fernando! — odpowiedział Stanisław, przyciągając po bratersku młodą dziewczynę do siebie — zrozumiałem dobrze to wzniosłe uczucie, które się w tobie zrodziło! I tak jak wówczas, gdy widziałem Lusię tak nieszczęśliwą z powodu straty ojca, nie mogłem myśleć o osobistym szczęściu, zanim tego ojca jej powróciłem, tak i teraz nie będę się czuł szczęśliwym, dopóki człowiek, którego tak kochasz, nie będzie przy tobie! Tylko nie rozpaczaj, Fernando! Niepokój nasz jest naturalny! Ale znamy go, wiemy, jak mądry jest i ostrożny i wierzę, że mu się nic złego stać nie mogło! Jestem przekonany, że lada chwila otrzymamy od niego jakie wiadomości, to jest rozkazy, które wykonamy — nieprawdaż?

— Tak jest, mój przyjacielu — wykonamy to ze ślepem posłuszeństwem. — Ale zdaje mi się, że ktoś idzie po schodach. Ojciec zapewne prowadzi księżną do swojej pracowni. Może pan nie życzy sobie być przez nią widziany?

— Nie lękam się żadnej niedyskrecyi ze strony księżniczki Kity, ale mniej ufam w tym względzie księżnej Kiwani. — Żeby tylko ojciec nie zdradził mojej obecności.

— Nie, niech pan będzie spokojny. Ani mój ojciec, ani Lusia nie popełniłyby tej nieostrożności.

Mówiąc to Fernanda popchnęła Stanisława ku drzwiom bocznym pracowni.

Stamtąd słyszeć mogli doskonale rozmowę księżnej Sahadzi z panem Morelem, sami nie będąc przez nich widziani.

— Przybywam w imieniu mojego małżonka — mówiła księżna pieszczotliwym głosem — prosić pana i panię, a i pannę Lusię także o łaskawe towarzyszenie w podróży do Indyi!

A księżniczka Kita, uchwyciwszy Lusię za rękę, szeptała jej do ucha:

— Pojedziecie z nami, prawda? pojedziecie? Ja tak proszę, ja tak chcę! Nie odmówicie mi tego szczęścia!...

Pani Morel chciała podać herbatę i wołała na Fernandę, sądząc, że znajduje się w dolnych pokojach, aby kazała pozapalać lampy.

— Błagam panią nie niepokoić nikogo! — prosiła księżna Sahadza — Obejdziemy się bez herbaty i lamp, bo moja wizyta niestety nie może być dłuższą. Czynimy już przygotowania do podróży i każda chwila jest nam droga. Przybyliśmy tu tylko na parę minut i natychmiast powracamy do Neuilly... gdzie, zdaje się, nie zasnę, aż zobaczę wszystkie kufry popakowane i zamknięte... Książę jest tak zajęty polityką, że zdał te wszystkie sprawy na mnie. Poleciał mi więc zapytać państwa o stanowczą decyzję. Nie może być mowy o odmowie, skoro książę tak prosi — nieprawdaż? Tyle pracy czeka na pana, panie Morel, w pałacu Kiwani! — pracy, którejby książę nikomu innemu nie powierzył. A zresztą czy pan miałby serce sprawić taką wielką przykrość naszej małej księżniczce, która bez towarzysztwa córki pańskiej już żyć nie może?...

Stary malarz byłby bez zastanowienia odpowiedział w tej chwili „tak“, lecz gdy spojrzał na przynębioną twarz żony, ochota go wszelka odebrała do podróży do Indyi.

— Wasza Wysokość wybaczy... — wyszeptał z trudnością — ja przyrzekłem... bez przyrzekania... Książę raczył mi objawić swoją wolę... nie mogłem inaczej postąpić... Ale tak daleka podróż! Czy można się tak zdecydować od razu.

— W usłudze książąt, drogi panie, nie ma się wiele czasu do rozmyślenia — odparła księżna uprzejmie, lecz z odcieniem wyższości i dumy w głosie. Bo oni sami nie są od siebie zależni. Mielśmy opuścić Francję dopiero za kilka tygodni, a teraz zaszły takie wypadki, które zmuszają nas do natychmiastowego powrotu! No, panie Morel, książę święcie wierzy w skuteczność mojej misji, czy chce pan, abym powróciła do pałacu upokorzona i z żalem do pana?

Mówiąc to, księżna położyła na stole przed malarzem dużą kopertę, dobrze wypełnioną.

— Jest tu sto tysięcy franków, jako à conto honorarium, które małżonek mój przeznaczył panu. Będzie pan mógł spokojnie odjechać, nie niepokojąc się o drogie osoby, które tu pozostawiasz, bo słyszałam, panie Morel, że masz jeszcze bardzo piękną i miłą córkę. Samo przez się rozumie, że kosztą podróż pana nie obchodzi — pojedziemy razem, bo księżniczka Kita chce w każdej chwili korzystać z miłego towarzystwa panny Lusi. Niedługo księżniczka miała przy sobie tę znaną miss Ewangelinę Goldenspeech, której nadokuczała się dosyć, choć była do niej bardzo przywiązana, ale obecnie miss Ewangelinę zatrzymują obowiązki przy chorym bracie, sławnym lordzie Cateley. A więc prosimy, aby panna Lusie zechciała przyjąć przy księżniczce stanowisko jej damy honorowej i przyjaciółki. A pan, panie Morel, będziesz naszym nadwornym malarzem.

— Oh! Wasza Wysokość! — zdołał wymówić zmieszany stary malarz. Jednakże ręka jego nieznacznie posunęła się ku kopercie. Biedna pani Morel nie odzywała się wcale. Księżna uszczęśliwiona z wygranej, powstała, żegnając się serdecznie.

— Już późno, a ja się tak tu zabawiłam — rzekła uśmiechając się łaskawie. Za chwilę nie było jej już w pracowni...

Pani Morel była tak przybita, że sił jej zabrakło

do odprowadzenia dostojnych gości do furtki ogrodowej. Wyręczył ją mąż i Lusie, a pani Morel pozostała w pracowni.

Za chwilę ukazała się Fernanda ze Stanisławem.

— Przecież nie pozwolisz ojcu udać się w tę podróż — zawołała wzburzona Fernanda. Jest jeszcze taki osłabiony, że to zaszkodzić mu może!...

— Moje dziecko! Cóż ja mogę uczynić! Widzisz przecież, jak zachwycony jest tym projektem i jak się zapalił do niego!...

Gdy pan Morel powrócił do pracowni, twarz jego okazywała wielką radość.

— A to mam szczęście! — zawołał, śmiejąc się serdecznie. — Przeczuwałem zawsze, że kiedyś dorobię się majątku dla moich dzieci!...

— Księżna nam powiedziała, że pan doktor Gwolski również towarzyszyć mu będzie do Indyi. Jestem więc zupełnie spokojna o zdrowie ojca!... odezwała się Lusie. — A pan, panie Stanisławie, zdaje mi się, i pan także jedzie ze swym ojcem?

Stanisław brwi zmarszczył z niezadowoleniem i odparł:



.. Napróżno Morel pocieszał żonę i córkę...

— Tak jest, wiem od ojca, że jedzie z księciem do Indyi, gdzie zamierza już pozostać i prosił mnie, żebym mu towarzyszył. Nie namyślałbym się wcale, bo wiesz, droga Lusiu, że gorącem moim życzeniem jest być przy tobie, ale muszę wyznać, że o ile księżniczka Kita wzbudziła we mnie sympatię i zainteresowanie, o tyle jej macocha czyni na mnie niepokojące i nieprzyjemne wrażenie!

— I na mnie również! — zawołała pani Morel, zachwycona z tej identyczności uczuć. — Nie lubię tej kobiety, tak słodkiej i grzecznej, a przecież dumnej i samowolnej!

— Ależ to szaleństwo! — reflektował żonę pan Morel.

— Zapewniam Cię, mamie — rzekła Lusie — że okazała się zawsze dobrą i grzeczną dla mnie!

— Tak, przynajmniej, że jest bardzo grzeczną — potwierdził Stanisław. — Ale zdaje mi się, że kieruje mną jakiś instynkt. Nie mogę brać jednak za złe panu Morel, że przyjął tak świetną propozycję! Byłbym tylko wolał, żeby księżna Sahadza nie mieszała się w te układy. Nie mam może podstaw do mówienia w ten sposób, powtarzam, jest to u mnie odruch instynktowny! W każdym razie — dodał gorączkowo — zdaje mi się, że zawdzięczamy wszyscy

za wiele bratu pana, panie Morel, aby opuścić Francję, nie przekonawszy się, co się z nim dzieje!

— Oh! jeżeli wam o to tylko chodzi — odparł malarz swobodnym głosem — to założę się, że wie! Cóż dzisiejszy nie upłynie bez wiadomości od niego! To zwykła jego sztuczka, którą artystycznie operuje! Zapewniam was, że zjawi się tu we własnej osobie i wytłumaczy nam swoje zniknięcie.

Ośmdziesiąt HP przeciw ośmdziesięciu HP.

— No! a nasze śniadanie?! — zawołał zirytywany trochę agent Johnnie, gdy automobil przejechał bez zatrzymania się przed oberżą o bardzo zachęcającym wyglądzie, na którą nawet Wiliam Perkins nie raczył zwrócić uwagi.

— A nasi fakirzy!? — odparł jeszcze bardziej zirytywany Perkins. Jednakże po chwili żal mu się zrobiło młodszego kolegi, do którego był szczerze przywiązany i kazał zatrzymać automobil pod pozorem zbadania ilości benzyny w rezerwoarze.

Okazało się, że bez przeszkody mogli jeszcze przebyć dwadzieścia kilometrów.

— Pociesz się chociaż tą manierką, mój biedny Johnnie — rzekł Wiliam Perkins, wyciągając z torby flaszkę doskonałego rumu.

Twarc Johnniego rozjaśniła się w mgnieniu oka. Mógł chwilowo oszukać głód, rozgrzewając sobie żołądek. Skorzystał więc gorliwie ze sposobności. W tej samej chwili automobil dojeżdżał do miejsca, skąd rozdzielały się drogi w różne, przeciwnie strony. Szofer bez zapytania zatrzymał maszynę, ku wielkiej radości Johnniego. Wiliam Perkins wyskoczył pierwszy i z notesem w rękę sprawdzał ślady kół gumowych na ziemi; ślad biegł dalej w prostym kierunku; należało tylko go nie zgubić.

— W drogę! — zakomenderował Wiliam Perkins, wskazując do pojazdu i udając, że nie spostrzega zropaczzonej miny swojego towarzysza.

— Bodajcie! — mruknął chwilę później, gdy Johnnie na kilka pytań skierowanych do niego nie raczył odpowiedzieć. — Pamiętaj Johnnie! uczciwy policyant nie myśli o jedzeniu, gdy ma za zadanie śledzić zbrodniarzy. Już mi dosyć narobiłeś kłopotu tem brzydkim przyzwyczajeniem!

Johnnie zawstydzony pochylił skromnie głowę.

Wczoraj udało mu się przekonać przełożonego, że będzie to nieostrożnością i absurdem zjawić się w pałacu księcia Kiwani o późnej, nocnej godzinie; jego rozumowanie było zupełnie logiczne. Jeżeli natychmiast udadzą się do Neuilly, zastaną tam pałac zamknięty, prawie zabarykadowany; będą zmuszeni dzwonić długo przy bramie od ogrodu, a potem nastąpi parlamentowanie ze służbą, konieczne wymienienie nazwisk i powodu, dla którego pragną o tak niezwyklej porze mówić z księciem. Książę już będzie spoczywał, upłynie dobra chwila, zanim go obudzą. I to wszystko naturalnie odbędzie się przy akompaniamencie biegań, nawoływań i hałasu! Fakirzy więc zostaną natychmiast ostrzeżeni i przy pierwszym alarmie uciekną z pałacu!... Konkluzja! Dla tej przyczyny obaj agenci stawili się dopiero w pałacu księcia Kiwani nazajutrz o wczesnej godzinie. Była to sprawa Johnniego!

Ale Johnnie miał czas wobec tego zasiąść do skromnej wieczerzy, składającej się z kilku platów wołowej pieczeni, kilku cielecych kotletów, po których nastąpiło skrzydło indyka i pasztet z wątróbki, w towarzystwie stosownej ilości jarzyn i deseru, bardzo urozmaiconego. Nie należy zapominać o wykwintnym doborze przeróżnych trunków, których odmawiać sobie nie może policyant angielski, pracujący gorliwie na koszt swojego rządu. Ale podczas tej uczyły trumna lakowa wraz z fakirami znikła!...

— I stało się to z twojej winy, mój Johnnie — konkludował Wiliam Perkins — z winy twojego nienasyconego żołądka! Jeżeli nie pochwycimy tych łajdaków, będzie to pierwsza plama na naszym honorze. Nie mamy już po co wracać do Scotland-Yard.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z pod szubienicy na wolność: Rehabilitacyjny proces Schnessla w Przemyślu: 1) Sędziowie przysięgli. 2) Były wachmistrz żandarmeryi, p. Gajewski, który przyczynił się do wznowienia procesu. 3) Przewodniczący radca sąd. dr. Czaykowski. 4) obrońca dr. Grek ze Lwowa. 5) obrońca dr. Landau z Przemyśla. 6) Oskarżony Schnessel. 7) Prokurator dr. Wirski. 8) Świadek Bobik. 9) Świadek Pencarska. 10) Charakterystyczny świadek Waldmann, który zeznawał w żargonie. (Fot. M. Todt, Przemyśl).

Kronika tygodniowa.

Oj, ciężki jest los dziennikarza, pracującego w piśmie, wychodzącym we czwartek, zwłaszcza, gdy na ten dzień przypadnie święto i wytrąci wszystkich z równowagi!

Pan dyrektor drukarni już tydzień przedtem przypomniał się łaskawej pamięci słowami:

— Panie kronikarzu! Na przyszły tydzień mamy święto! Numer o jeden dzień wcześniej... Proszę nie zapomnieć!...

Jeszcze on nie skończył, powtarza mniej więcej to samo pan metrapaź, który wypowiedział mi wojnę, zamiast się cieszyć, że wspominam o nim w każdej kronice, wobec czego osoba jego przejdzie do historii i, kto wie, czy nie doczeka się pomnika.

W sobotę zapowiedziano mi uroczystość:

— Kronika na poniedziałek rano!

Lubię ogromnie styl lapidarny, przypominający komendę wojskową, postanowiłem więc zastosować się do życzenia i przysięgam sobie, że w niedzielę dopóty nie rzucę się w objęcia Morfeusza, póki nie machną bodaj pół kroniki.

Ale człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi.

Popołudniu, ponieważ pogoda była nie najgorsza, wybrałem się na Błonia, by przypatrzeć się zawodom w piłkę nożną między „Cracovią“, a berlińskim „Unionem“.

Zawody skończyły się, jak zapewne każdemu wiadomo, sromotną klęską Szwabów, którzy w oba dni, t. j. w sobotę i niedzielę nie zrobili ani jednej jedynej bramki, „Cracovia“ natomiast strzeliła ich okrągłutką tuzin!

Aż serce rośnie, gdy się pomyśli o zupełnej porażce pludraków i walnem zwycięstwie naszej dzielnej drużyny, przypominając Grunwald.

Niech nas tam Prusacy wywłaszczają, niech zabraniają mówienia, a nawet modlenia się po polsku, my będziemy ich rznąć w piłkę nożną, aż im życie zbrzydni!

Berlińscy goście zachowywali się z całą galanterią, wystarczy powiedzieć, iż złamali nogę jednemu tylko z naszych graczy i to do tego lewą...

Wobec takiego tryumfu nastrój na całych Błoniach zapanował nadzwyczaj podniosły. Powiedzieliśmy sobie, że gdyby tak można przy pomocy piłki nożnej załatwić porachunki z naszymi najserdeczniejszymi, za miesiąc najdalej Berlin byłby nasz, a Szwabom zmiełaby rura...

I mnie ogarnął ogólny entuzjazm po matchu, zamiast do domu powędrowałem „pod Obraz“, stamtąd „pod Palmę“ na zgromadzenie niezależnej demokracji i t. d. słowem, koguty piałły nie wiem, który już raz, gdy ostrożnie przekraczałem próg małżeńskiejsypialni, bojąc się, by nie obudzić czcigodnej magnifiki, która w takich wypadkach lubi być czasem niegrzeczną.

Udało mi się jakoś szczęśliwie, z deszczu jednak wpadłem pod rynnę, trzeba było bowiem kłaść się spać, a nie myśleć o kronice.

Rano w poniedziałek, świeży i wypoczęty, pełną siłą elektryki podążyłem na Nową Wieś, by zle naprawić i zaraz o ósmej zabrać się do pracy.

Ledwie jednak siadłem przy biurku, niczem duch Banka zjawia się przedemną Jaś z drukarni i woła grobowym głosem:

— Proszę o kronikę!

— Ho! ho! Braciszku! — ja mu na to. — Kronika jeszcze w kałamarzu!

Zagląda więc we wskazanym kierunku, a nie znalazłszy, odchodzi z kwaśną miną.

Za chwilę odzywa się telefon z drukarni:

— Hallo! Proszę pana, spóźnimy numer!

— Trudna rada, łaskawy panie! Byłem na matchu!... — odpowiadam, poznaawszy głos pana metrapaży.

To go jednak nie wzruszyło, nie entuzjazmuje się bowiem do sportu w ogólności, a do piłki nożnej w szczególności.

Głódziej poszła sprawa z dyrektorem drukarni. Ten jest pasjonowanym footballistą i nieraz z tej przyczyny cierpi nawet w domu prześladowanie dla sprawiedliwości, gdy się spóźni z matchu lub wróci przemoknięty do nitki. Tego udało mi się przekonać.

— Panie kronikarzu! — woła przez telefon (bodaj dyabeł porwał te nowoczesne wynalazki!...) — Przez pana spóźnię numer... We czwartek święto... będą godziny!

— A czy pan widział, jak on wspaniale strzelił bramkę? — pytam.

— Którą?

— Drugą! — odpowiadam na chybił trafił, bo dokładnie nie pamiętam, zaczynamy jednak pogawędkę sportową, w czasie której zapomniał mój

prześladowca o swych boleściach i rozstajemy się w najlepszej komitywie, on do swej pracy, ja zaś zabieram się do kroniki, którą, rzecz prosta, zaczynam od wyborów, choć i dziś tego tematu nie wyczerpie, gdyż, jakby na złość, kończą się dopiero we środę, to jest w dniu, kiedy „Nowości Ilustrowane“ będą już w rękach P. T. Publiczności.

Elaborat mój powinienem zatytułować: „Zwierciadło, w którym każdy wyborca krakowski snadnie przejrzeć się może“. Od czwartku wszyscy myślą tylko o wyborach, kielbasie, urnie, kandydatach, stawia się horoskopy na przyszłość, raduje zwycięstwem jednych i oplakuje przepadłych.

Wybory rozpoczęły się we czwartek wyborami z wielkiego handlu, przemysłu i rękodzieła. Są to właściwie nie wybory, ale nominacje, kielbasa wyborcza mało też ma tutaj zastosowania.

W piątek przyszła kolej na mały handel, ożywienie było daleko większe, miały się bowiem zerzeć partya kahalna z niezawistymi żydami, skończyło się jednak na niczem. Kierownicy naszej polityki tak wszystko misternie ułożyli, iż przyszło do porozumienia, z urny wyszli ci kandydaci, którzy byli zaaprobowani przez sfery decydujące.

Zaklinano jedną partję, że tego wymaga dobro całego państwa, straszono drugą, że straci swe wpływy, epilog, jak wyżej.

Niespodziankę urządzili tylko krowoderskie zuchy, którzy nie usłuchali wezwania i zamiast miłego sercu ojców miasta p. Zbroi, wybrali radnym p. Chwastka. Ale on się zaprzysiął, że własnoręcznie wyłapie wszystkie duchy, któreby szły do urny!

Trudno, z takim nie da rady, zwłaszcza, że za nim oświadczyli się i krowoderskie sufrażystki, a z nimi nie oplaci się zadzierać, bo to bardzo wojownicze niewiasty.

Sobota i niedziela przeznaczone zostały na zawieszenie broni, pogrzebanie poległych i przygotowanie ataku na poniedziałek.

Onego dnia wędrują do urny nasi panowie kamienicznicy, tak zwana wielka własność. I tutaj wybór jest już z góry postanowiony, agitacja wobec małej liczby głosujących słaba, kielbasy wyborczej nawet nie ujrzyś.

Monotonie przerywa jedynie zapowiedziany na wieczór spacer demonstracyjny partji pana Ignacego, by dać wyraz oburzeniu, że ustawa wyborcza do rady miejskiej krzywdzi proletaryat, który chciałby także mieć kilku ojców miasta ze swego grona.

Jak zwykle wysłuchał Mickiewicz kilku przemówień, od okrzyków „hańba!“ popuchły mu uszy, potem wszystko rozeszło się w spokoju do domu, wymyślając w duchu kamienicznikom, którzy pasą się czynszem biedaków i ani rusz nie myślą o ich zniżeniu.

Wymowni mówcy wzywali słuchaczy, by bojkotowali wyzyskiwaczy i, o ile nie mogą się obejść bez mieszkań, niech bodaj nie płacą czynszu, a w ten sposób zniszczą ich materyalnie i moralnie, bo z pewnością kilkunastu umrze ze zmartwienia. Na zakończenie postawiono rezolucję, w której podniesiono żądanie, aby Rada miasta zniosła czynsze za mieszkania w domach miejskich, a kamieniczników pozabawiła raz na zawsze czynnego i biernego prawa wyborczego.

Zgromadzeni towarzysze zgodzili się na to wśród oklasków, odpadło natomiast z powodu sprzeciwu policji spalanie na stosie jednego z właścicieli większych realności.

We wtorek wybiera swych przedstawicieli grono właścicieli małych domów. Lista kandydatów nie jest jeszcze ostatecznie ułożoną, liczne grupy wyborcze bowiem zgłosiły swych kandydatów dopiero w ostatniej chwili, nie można ich więc było przesłać odpowiednio przez wyborczy przetak.

Ale i tutaj wielkich niespodzianek nie należy oczekiwać, właściciele małej posiadłości wiedzą o tem, że z partją rządzącą trzeba iść ręką w rękę, albowiem wszelka władza pochodzi do Boga i winna być uszanowana. Kielbasa jednak będzie!

Dopiero we środę rozpoczną się prawdziwie homeryckie boje, albowiem na ten dzień przypadają wybory z kuryi tak zwanej intelligencji.

Według brzmienia ustawy intelligentem w Krakowie nie jest ten, kto skończył uniwersytet, jest mądrym i t. d., lecz taki pan, który do innej kuryi wleźć nie może, a opłaca co najmniej trzydzieści dwie korony podatku, choćby nawet nie umiał czytać i pisać.

To jest intelligencja tak zwana magistracka, która też będzie głosować jak jeden mąż na kompromisową listę demokratyczno-stańczykowską. Poza tem istnieje druga część, stanowiąca opozycję. Tutaj należą inteligenci, zasługujący rzeczywiście na to miano.

Im to właśnie nie podoba się dotychczasowa gospodarka miejska, radziby też wprowadzić do Rady swych ludzi, by tam grali rolę fermentu i budzili kolegów od czasu do czasu z uśpienia. Obiecują też stanąć przy urnie bodaj „jak jedna żona“ i głosować, ale na żadnego z tych, których polecają sfery rządzące.

Jeśli więc kiedy, to właśnie we środę jedni i drudzy wezmą się za bary. Kto zwycięży, tego przewidzieć nie można, obie bowiem partje opowiadają, że mają dość siły, by się nie dać przeciwnikowi zjeść w kaszy.

Jak słyszałem, opozycyoniści, bojąc się godziny duchów, która w Krakowie podczas wyborów przypada na południe, nie na północ, wydali głosującym polecenie, by przy urnie jawili się dopiero popołudniu, od tego czasu bowiem łatwiej będzie prowadzić kontrolę, by nie wlaźło coś, co tam być nie powinno.

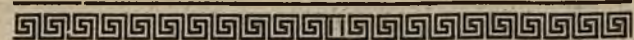
O tych zapasach wspomnę dopiero w przyszłym tygodniu, wówczas będzie można wypowiedzieć ostateczne zdanie o wyborach, które w każdym razie nie wpłyną na zachwianie równowagi politycznej ani w kraju, ani w państwie. Daleko większe znaczenie może mieć ów niedzielny match, podczas którego tak szpetnie Niemiaszkom przetrzepano skórę. Podobno wobec tego cesarz Wilhelm przyspiesza przeprowadzenie reformy szkolnictwa w Prusach i poleca naukę gry w piłkę nożną wciągnąć na listę obowiązkowych przedmiotów.

We Wiedniu, gdy się dowiedziano o wyniku, przynębienie nie miało granic. Hrabia Berchtold telegraficznie zwrócił się do „Cracovii“, prosząc, by bodaj darowała Berlińczykom jedną bramkę, inaczej nie ręką za całość pokoju europejskiego, z takim mozołem sklejonego jakoś do kupy.

Football gotów jakoś z czasem stać się grą polityczną i, kto wie, czy już w najbliższym czasie nie spotkamy się z wzmianką dziennikarską, że rozegrano szczęśliwie partję piłki nożnej o Epir. Grający ks. Wied i król grecki Konstanty. Druga partja o Meksyk, biorą udział Wilson i Huerta.

W ten sposób bez krwi rozlewu załatwi się najbardziej sporne kwestje światowe, to tylko bieda, iż w tego rodzaju życiu politycznem nie będą mogły niewiasty wziąć wybitniejszego udziału i z tego właśnie powodu gotowa w łeb wziąć cała sprawa.

Na razie jednak sprawy polityczne załatwiać się musi po staremu, wobec czego pan Berchtold kręci się, jak mucha w rosole, gdyż zgrywał się na niego energiczny prezydent Wilson, który obecnie po przyjacielsku reguluje, jako dobry sąsiad, wewnętrzne sprawy meksykańskie.



DRA CRONIER'A PIGULKI
PRZECIW BOLESCIOM NEURALGICZNYM

Dostać można: we wszystkich Aptekach i Składach Aptecznych. Skład Główny: PARIS, 75, rue de la Boétie.	Zapobiega- jąca Przyno- szą Ulgę Leczą	BOLEŚCI NEURAL- GICZNE I KOBIECE.
--------------------------------------------------------------------------------------------------------------------	----------------------------------------------------	------------------------------------------------------------------------



Kobiety naszego kraju mają cerę z natury ładną, lecz bardzo wrażliwą na mróz, słońce zanadto palące. Aby zapobiedz opaleniznie, odmrożeniu, czerwoności, a nawet i piegom, używać należy do codziennej toalety *Crème Simon*, puder ryżowy i mydło Simon. Proszę nie pomylić z innymi kremami. J. Simon Paryż i w aptekach, perfumeryach, drogueryach.

53

DLA
PALACYCH
ABADIE

10.000 NAGRÓD
K 85.000

Z pod szubienicy na wolność.

Przemyski sąd przysięgłych rozpatrywał w tych dniach niezwykłą sprawę, która, wznowiona po latach, przyniosła skazanemu w swoim czasie na karę śmierci, zamienioną potem na 20-letnie więzienie — zupełne uniewinnienie. Niespodziewany ten wyrok spotkał 40-letniego ekonoma wsi Rakowej koło Liska Leizora Schnessla, który przed ośmiu laty oskarżony o rzekome morderstwo swego nieślubnego dziecka z kucharką Julią Pęcarską, uznany za winnego i osądzony, do dzisiaj karę swą odsiadywał. Dzięki jednak niestrudżonym badaniom żandarma z tych okolic Antoniego Gajewskiego sprawę obecnie wznowiono i sąd sanocki po nowych dochodzeniach i badaniach świadców sprawę przesłał do wyższego trybunału krajowego we Lwowie, a ten delegował sąd przemyski. Jak się we wznowionej rozprawie okazało, wina Schnessla nie była faktycznie sprawdzona i po przeprowadzeniu dowodu prawdy oskarżony-aresztant odzyskał wolność. Z niezwykłej tej sprawy, która skazanego na śmierć zrehabilitowała i obdarzyła wolnością, podajemy szereg ilustracji.



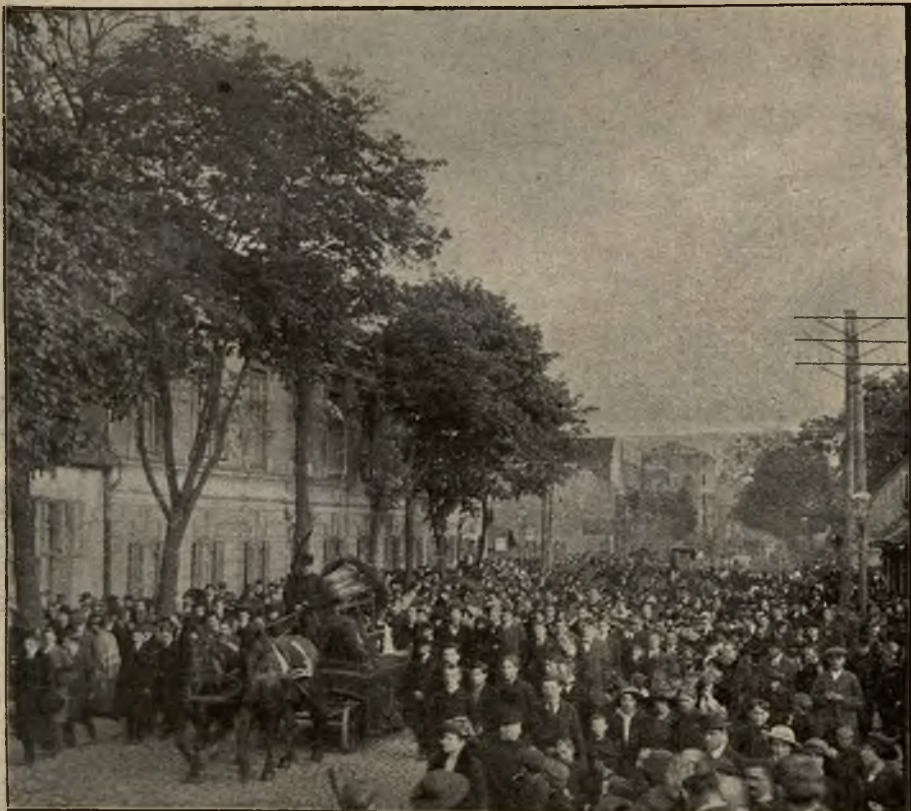
Z wyborów w Krakowie: Przed lokalem wyborczym „niezawisłych” żydów na ulicy Poselskiej.

Z wyborów w Krakowie.

Kraków przeżywa obecnie dni gorączki, czyli jedynego momentu, w jakim śpiące w nim życie polityczne budzi się na chwilę, gdy temperamenty,

nowej połowy Rady miejskiej. Wre więc życie w „wielkim i drobnym przemyśle”, rusza się oficjalna „inteligencja”, słowem wszystkie lokalne

przystajemy na powyższem zaznaczeniu go i zilustrowaniu jednej z najciekawszych scen wyborczych.



Pogrzeb ś. p Henryka Weissa.



Nad grobem.

ambicje, polemiki, apetyty i t. p. grają w rytmie *allegro furioso* — t. j. wybory. Tym razem gorączka wyborcza zamyka się między rogatkami rozszerezonego Krakowa, chodzi bowiem tylko o wybór

konwentykle myśli społeczno-politycznej, dając widome znaki życia i aspiracji w forsowaniu swych kandydatów. W przyszłym numerze doniesiemy o rezultatach tego ożywienia naszej gminy, na razie po-

Echa katastrofy samochodowej pod Warszawą.

Onegdaj odbył się w Warszawie pogrzeb ofiary strasznej katastrofy samochodowej pod Bielanami warszawskimi — ś. p. inżyniera Henryka Weissa. W smutnej tej ceremonii brały udział tysiączne tłumy publiczności, współczujące pozostałej wdowie, tak tragicznie osieroconej. Trumnę z domu żałoby na karawan wynieśli koledzy zmarłego oraz deputacye towarzystw sportowych. Za karawanem na trzech wozach wieziono wieńce od przyjaciół, kolegów i instytucyj warszawskich. Zwłoki Henryka Weissa złożono do grobu na cmentarzu ewangelickim.



Wyspa w ogniu: Po trzęsieniu ziemi na Sycylii.

Wyspa w ogniu.

Sycylia jest krajem szczególnie często nawiedzany przez katastrofy wulkanicznej natury. Piękna ta i urodzajna wyspa drogo płaci za posiadanie na swym terenie wulkanu Etny. Okolice tej góry naprzemian niszczone są to przez wybuchy wulkanu, to przez trzęsienia ziemi, albo przez skombinowanie tych klęsk, jak się właśnie stało niedawno.

Od strasznego trzęsienia ziemi na Sycylii, od którego zniszczone zostało duże miasto Messyna i zginęło na miejscu lub okaleczało na całe życie około 170.000 osób — upłynęło niecałe pięć lat. Obecna katastrofa na szczęście tych rozmiarów klęski nie osiąga. Objęła ona pas ziemi zaledwie na



Znowu katastrofa budowlana we Lwowie: Miejsce katastrofy w domu przy ul. Piekarskiej 61.



Defraudacya 192.000 koron: Józef Wilczek, zbiegły urzędnik poczty krakowskiej.

2 kilometry długi. Pas ten jednak pokryty był kwitnącymi osadami — Acireale, Fassopomo i Linera, które w części uległy zniszczeniu, przyczem

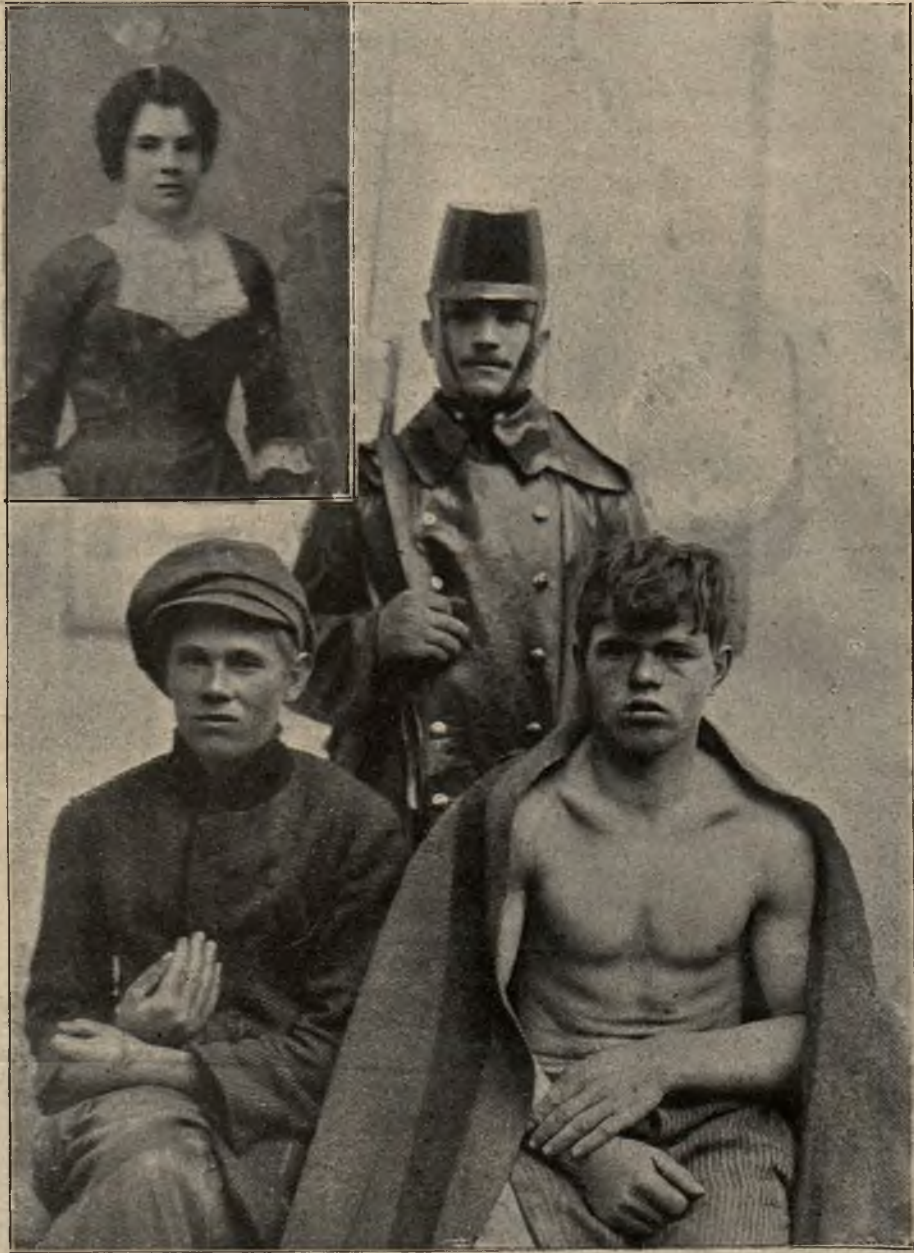
straciło życie lub okaleczało około tysiąca osób. Stosunkową małą liczbę ofiar zawdzięczać należy okoliczności, że katastrofa zaszła w dzień i większość mieszkańców znajdowała się w polu przy robotach.

Trzęsienie to ziemi było spowodowane zapadnięciem się jednego z kraterów Etny. Dotknięciem zostało przede wszystkim wschodnie i południowe zbocze góry. Należy tu zaznaczyć, że istnieje sprzeczność pomiędzy prywatnymi wiadomościami o rozmiarach katastrofy, a oficjalnym sprawozdaniem rządu włoskiego. Prywatne informacje mówią o zniszczeniu wielu wsi, o przerwanych w połączeniach kolejowych i telegraficznych, o tem, że katastrofa dotknęła także miasteczko Zaffarana, o zawaleniu się tunelów, szpitala, szkoły, przyczem zginęli pod gruzami chorzy i dzieci — wreszcie ogólną liczbę ofiar ocenia na kilka tysięcy. Urzędowe sprawozdanie mówi tylko o miejscowościach, które wyżej wymieniliśmy i o kilkuset ofiarach. Natomiast oba sprawozdania są zgodne co do czasu trwania trzęsienia ziemi — 6 sekund. Pomimo to zrządziło ono tak straszne spustoszenia (ciekawy jest szczegół, że w Linari trzęsienie to dzwony z dzwonnicy przerzuciło o kilkaset metrów). W okolicy dotkniętej katastrofą panuje przerażenie i nędza, bowiem nie są wykluczone dalsze klęski, gdy się raz czynność wulkanu obudziła.

Bestyalski mord w Przemyślu.

Spokojnym Przemyślem wstrząsnęła w tych dniach do głębi ohydna zbrodnia, dokonana na dziewczynie Annie Kuźbytównie przez dwóch zwyrodniałych apaszków. Przebieg zwierzęcego morderstwa, świadczącego o zaniku ludzkich uczuć i moralności u zbrodniarzy, budzi głębokie uczucie wstrętu — a był on następujący: ulicą Buszkowicką przechodzili dwaj młodzi apasze przemyscy — Michał Sosnowski i Stanisław Leśniak; ujrawszy w jednym z okien partelowych Kuźbytównę poczęli jej wymyślać. Znieważona dziewczyna odpowiedziała coś ostrego zaczepiającym. Wówczas apasze wpadli oknem do jej mieszkania i poczęli ją bić. Widok krwi nie zaspokoił widocznie bestyalskiej żądzы oprawców, bo dobyli noży i poczęli ją w najokrutniejszy sposób ranić. Dobywając ostatnich sił, wyrwała się z rąk na-

pastników i uciekła na podwórze domu, z krzykiem i błaganem o ratunek. W ślad za nią pobiegli Sosnowski i Leśniak. Rozegrała się okropna scena. Mordercy dopadli krwią ociekającą ofiarę i za włosy przymocowali ją do powrota do mieszkania. Tu Sosnowski wbił jej ostry nóż w okolicę piersi i rozpruł całą jamę brzuszną. Po zamordowaniu nieszczęśliwej ofiary zbrodniarze poczęli się znęcać nad trupem. Dokonawszy ohydnej zbrodni, uciekli obaj za



Bestyalski mord w Przemyślu: Mordercy Michał Sosnowski i Stanisław Leśniak. U góry ofiara zbrodni Anna Kuźbytówna. (Fot. M. Todt, Przemyśl).

miasto, lecz zarządzony natychmiast pościg policyi ujął niebawem obydwóch rzezimieszków. Jak widać z podanej przez nas ilustracji, obaj zbrodniarze przedstawiają typy „moral insanity” oraz zwyrodnienia fizycznego.

Defraudacya 192.000 K.

Wielką sensację wzbudziła wczoraj w Krakowie wieść o olbrzymiej defraudacyi na tutejszej poczcie głównej. Jak się następnie sprawdziło, de-



Skutki trzęsienia ziemi w Burgade na Sycylii.



Wyspa w ogniu:

Ofiary trzęsienia ziemi w Linerze obozują pod gołym niebem.

fraudacyi istotnie dokonał urzędnik krakowskiej poczty 39 letni Józef Wilczek, który mając służbę przy odbiorze przesyłek pieniężnych, zabrał kilkanaście listów i przekazów prywatnych na sumę 192.000 koron i zemknął z Krakowa. Sledztwo wykryło, że Wilczek uciekł w stronę Wiednia, pozostawiając tutaj żonę i dom. Wilczek był w służbie pocztowej od 18 lat, początkowo pracując w Limanowej i innych miastach, a od trzech lat w Krakowie. Cieszył się zaufaniem przełożonych i uważany był za uczciwego i pracowitego urzędnika. Żył skromnie, mieszkał w Woli Duchackiej.

Z Paryża do Warszawy w 38 godzinach.

Rekord krótkotrwałości dalekich podróży, odbywanych samochodem, pobił w tych dniach członek Klubu automobilistów Król. Pol. p. Jerzy Zdzichowski znany sportsman i ziemianin z lubelskiego, który w tych dniach odbył drogę z Paryża do Warszawy w ciągu 38 godzin.

P. Z. wyjechał z Paryża — w towarzystwie Wojciecha hr. Roztworowskiego w niedzielę ubiegłą rano, a droga do Warszawy trwała cztery dni, oczywiście z przerwami na wypoczynek i noclegi. P. Z. odbył drogę na maszynie „Délahayé” o sile 20 — 30 H. P., robiąc dziennie po 400 przeszło wiorst w ciągu 7—8 godzin, to jest około 50 wiorst na godzinę przeciętnie (dystans wynosi około 1700 kilometrów).



Walka z gruźlicą: Uroczystość poświęcenia nowego pawilonu dla piersiowo chorych w Hołosku.

jedną z ważniejszych trosk społeczeństwa. Powstały też w tym celu specjalne instytucje, które w miarę

w Hołosku. Na uroczystość tę przybyli: namiestnik dr. Witold Korytowski, wiceprezydent Rady szkol-

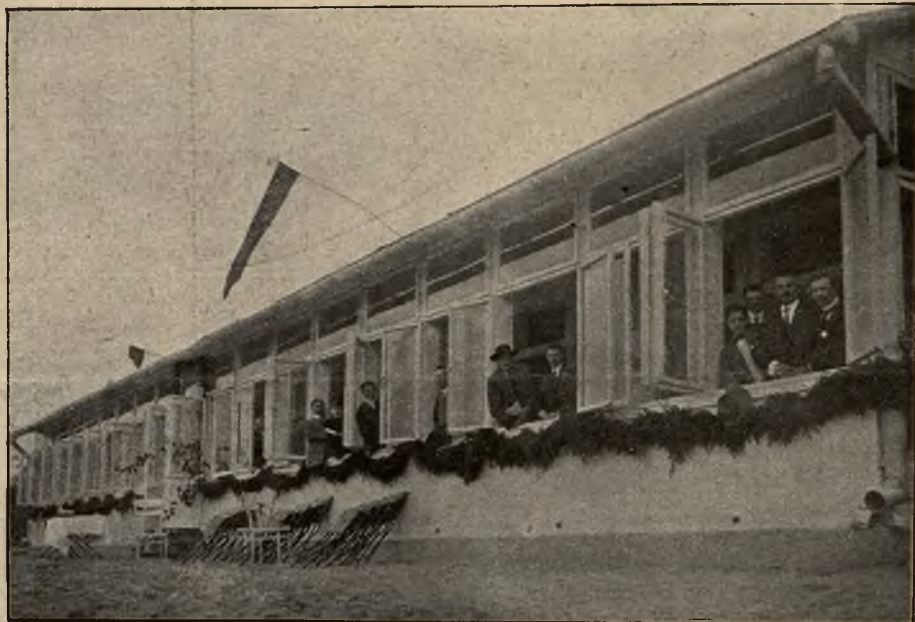


Z Paryża do Warszawy w 38 godzinach: Samochód po przyjeździe do Warszawy.

Walka z gruźlicą.

Jednym ze straszniejszych wrogów ludzkości jest gruźlica, to też walka z tą chorobą stanowi

sił i środków rozwijają swą humanitarną działalność. Jedną z nich jest lwowskie Tow. walki z gruźlicą, które w tych dniach obchodziło nowy etap swej pracy — poświęcenie pawilonu dla piersiowo chorych



Walka z gruźlicą: Nowy pawilon dla piersiowo chorych w Hołosku.

nej krajowej dr. Dembowski, protomecyk dr. Lachowicz, prezydent Lwowa p. Józef Neumann, radca Wydziału krajowego dr. Sawczyński i inni.

Rano odbyła się Msza św., następnie dokonano poświęcenia pawilonu, poczem pierwszy przemówił do zebranych niestrudzony prezes Towarzystwa walki z gruźlicą prof. dr. Józef Wiczkowski, który w dłuższym przemówieniu przedstawił historię powstania sanatorium ludowego w Hołosku i jego rozwój od roku 1910 do dnia dzisiejszego.

Znowu katastrofa budowlana we Lwowie.

Katastrofy budowlane nie stanowią już obecnie monopolu żadnej ze stolic Polski. Ma je Warszawa i Kraków, ma i Lwów, gdzie świeżo właśnie zaszedł z tego zakresu wypadek, który pociągnął za sobą porażenie dwóch ludzi. W odnawianym po pożarze domu przy ul. Piekarskiej l. 61 przy windowaniu na górę belek zawaliła się boczna ściana, tak zwany mur ogniowy, którego odłamy przebiły sufit pierwszego piętra i zasypały gruzami czterech znajdujących się na dole ludzi. Z pomiędzy nich cieśla i murarz wyszli cało, przedsiębiorca p. Kratochwil doznał zgniecenia czaszki i obrażeń na całym ciele, a murarz Sydorowicz złamania obojczyka i kontuzji. Komisja sądowa zarządziła opróżnienie wszystkich mieszkań w tej realności, w obawie przed dalszymi zawaleniami.

Krajowa konferencja nauczycielska w Krakowie.

(Do ilustracji na str. 3 i 4).

W dniach 13 i 14 bm. odbywał się w Krakowie zjazd nauczycielski. Wzięło w nim udział nau-



Wyspa w ogniu: Taormina z widokiem na Etnę.

czycielstwo ludowe z 15 okręgów zachodniej Galicji pod przewodnictwem inspektora krajowego, radcy dworu Zaleskiego, oraz delegatów Rady szkolnej krajowej dyr. Soltysika, prof. Sternbacha i red. Konońskiego. Uczestników było około dwustu. Radzono z wielkim ożywieniem nad szeregiem kwestyj, związanych z oświatą ludową i rozwojem szkolnictwa ludowego w Galicji, ze statystyki którego przytoczył radca Zaleski w swej mowie bardzo interesującą i poruszającą cyfry. Wygłoszono szereg bardzo zajmujących referatów, jak o „szkole pracy” (dyr. semin. Doleżan), o „nauce zręczności w szkołach ludowych” (naucz. Pękysz i Nowakówna), o „alkoholizmie i zwalczaniu go przez szkołę” (prof. Uniw. Jag. dr. Klecki), o „odżywianiu się ludności miast i miasteczek w Galicji” (inspektor krajowy dr. Kociuba), o „nauce gospodarstwa w szkołach wiejskich”

(nauczycielka Munkaczy). Zarówno referaty, jak i dyskusja, w której i delegaci nauczycielstwa czynny brali udział, wykazały wysoki poziom, znajomość omawianych tematów i duże się nimi zainteresowanie. Poruszono także sprawę reformy szkolnictwa ludowego i seminaryjnego w ogóle (naucz. z Krakowa p. Nowak), która jednak zeszła z porządku dziennego. W końcu uchwalono szereg wniosków, przedstawionych przez pięć sekcji zjazdu. Najważniejsze z nich dotyczą organizacji szkół, planów naukowych w szkołach ludowych i wydzielonych, podręczników szkolnych, administracji szkolnej, stosunków służbowych nauczycieli i ich kształcenia. Przewodniczący zaś radca Zaleski zapewnił, że Rada szkolna weźmie pod uwagę wszystkie uchwały konferencji i załatwi je przychylnie.

Dokonano także wyborów Wydziału wykonaw.

czego na okres do następnej konferencji (konferencje odbywają się co 6 lat, ostatnia była w r. 1907) Wybrano Franciszka Terleckiego i Karola Drozdowskiego, jako zastępców Wiktora Doleżana i Macieja Jarzynie.

Razem z konferencją otwarta została bardzo piękna i interesująca wystawa prac uczniów i uczennic szkół ludowych pospolitych z kilku okręgów w zakresie nauki zręczności wszelkiego rodzaju, wyrobów „szkoły pracy” z Białej i z Krakowa, wystawa rysunków uczniów i uczennic szkół ludowych pospolitych i wydzielonych w Krakowie, oraz prac uczniów seminarium nauczycielskiego męskiego z zakresu słoju drzewnego. Z wystawy tej podajemy parę zdjęć.

W sprawie naszej Wielkiej Szarady.

Z powodu nawału materiału aktualnego i wpływających ciągle jeszcze reklamacyj, ogłoszenie wyniku losowania odkładamy do następnego numeru z dnia 30 maja b. r.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 19.

Równanie:

Przyładek + warcaby + szewcy + Skiba = Przybyszewski.

Kołodzieje + ciwnn + basza + katarynka + p'nakoteka = Dzieci szatana.

Zadanie do przedstawienia: Był las, nie było nas, będzie las, nie będzie nas

Trójkąt magiczny:

P	r	o	n	d	e	r	c	y	u	s	z
R	a	n	s	o	d	o	w	i	e		
O	b	a	r	z	a	n	e	k			
U	i	e	c	z	a	r	y				
E	k	s	p	r	e	s					
R	e	k	u	r	s						
C	v	r	y	l							
Y	v	o	n								
U	d	o									
S	i										
Z											

Przysłowiółka: 1) Lepszy rydz, jak nic. 2) Kiep kpowi rad.

Przysłowiółka: Co komu dolega, tego nikt nie czuje.

Logogryf:

T	a	k
b	ó	r
e	r	a
s	e	m
b	u	k
u	l	e
s	a	r
m	a	k
i	d	a

Bilety wizytowe: Obywatel ziemski. Gubernator. Bufetowiec

Zadanie do przedstawienia: Bez pracy niema kołaczy

Lamigłówka literacka:

Jeż.
Adamowicz.
Nałkowska.
Bohowityn.
Ostrowski.
Choiński.
Choiński.
Annunzio
Choiński
Choiński.
Ibsen.
Orzeszkowa.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: J. Jakubowska Kraków, J. Solecki Kraków, M. Wyka Rzeszów, R. Madejski Lwów, M. Rychlik Jasło, S. Sokołowski Kraków, Z. Dębiński Lwów, K. Stojanowski Stanisławów, M. Sikorska Stanisławów, R. Bukowski Kijów, J. Kaczkowski Drohobycz, A. Siatka Kraków, S. Karwowski Berlin, H. Tymiańska Lwów, J. Piątek Podwoleczyska, J. Stanisławski Czerniowce, M. Kot Sambor, A. Kosiński Kolbuszowa, Z. Szymanek Nowy Sącz, W. Ostrowski Łódź, J. Łopatkiewicz Jasło, J. Kozicki Stanisławów, J. Czarkowski Uhnów, L. Lang Kraków, H. Scholz Rozdół, K. Armatys Lwów, J. Nowacki Lwów, H. Chmurowicz Częstochowa, J. Orzechowski Kalisz, D. Engelberg Rzeszów, J. Lisowski Krosno, H. Topolnicki Kamieniec, S. Osadowska Rzeszyca, K. Radoszewski Kolbuszowa, W. Wojciechowski Czerniowce, K. Karpowicz Wiedeń, J. Sperling Wiedeń, S. Cegielski Poznań, J. Popiel Kijów, M. Rieger Brody, H. Dębicki Lwów, M. Gawrońska Mińsk, L. Krokowska Częstochowa, F. Zając Bochnia, K. Kinałski Tarnów, S. Bernatowicz Rzeszów, M. Klimek Cieszyn, S. Wiewiórowski Warszawa, S. Lipski Wiedeń, H. Czyżewska Warszawa, F. Knopf Jarosław, A. Balicz Stanisławów, H. Wysoczański Petersburg, S. Krzyżanowski Kraków, T. Szumski Ryga, J. Rosenbaum Rozwadow, D. Dorożyński Odessa, J. Krawecki Przemyśl, A. Gralewski Kraków, J. Jahoda Cieszyn, J. Antosz Kołomyja, D. Sedyńska Kraków, J. Roland Kraków, M. Planecka Kraków, H. Trojacki Wiedeń, J. Biechońska Stanisławów, S. Lidenbaum Czerniowce, S. Galiński Sandomierz, J. Lchański Warszawa, K. Janik Drohobycz, R. Czupczyński Kijów, M. Link Lwów, E. Niesterberger Lwów, C. Wang Tarnobrzeg, J. Wilczkiewicz Lwów, K. Sawliński Jasło, F. Blatterfeind Lwów, I. Brzostowski Krosno, J. Strojek Tarnopol, W. Świrski Piotrków,

K. Misińska Złoczów, J. Śliwiński Brzostek, D. Ligeża Tarnów, W. Kalinowska Kalisz, S. Rogaliński Warszawa, J. Trepka Radom, J. Raczynski Kołomyja, H. Górka Lwów, K. Stefański Lwów, M. Winter Tarnopol, M. Klappholz Rzeszów, D. Łopatyński Kraków, S. Jasiński Rzeszów, H. Maciejowska Winnica, M. Więckowska Łódź, A. Pick Warszawa, K. Bandrowski Lwów, J. Kwaśniewski Przemyśl, F. Gebhardt Kraków, K. Mołński Sambor, J. Cisowski Warszawa, J. Sadowski Kraków, S. Rogowski Kołomyja, T. Biliński Tarnów, A. Dużak Kraków, R. Radomski Czerniowce, H. Górka Lwów, W. Potocka Kraków, D. Karczmarski Podgórze, M. Karpińska Lwów, J. Zachara Krosno, K. Król Kołomyja, J. Walter Podwoleczyska, T. Mazaraki Radom, B. Zbigniewicz Kraków, J. Broda Rzeszów.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. A. Balicki, Stanisławów. Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na kosztą poleconej przesyłki

Z pólek księgarskich.

Polskie ody narodowe. Utworzył Kazimierz Lubecki. Nakład autora. Kraków w maju 1913. Wytłoczono w drukarni „Czasu”.

Wydany nader starannie zbiorok ód powiększa dorobek literacki zapisanego chlubnie w dziejach naszego piśmiennictwa autora. Treść utworów podniosła, forma zupełnie poprawna, składają się na całość, zasługującą pod każdym względem na uznanie. Lubecki, znany ze swych dzieł z zakresu filozofii i socjologii, daje dowód, że jest i niepoślednim poetą.

Józef Nekanda Trepka: *Stefan Czarniecki*: Projekt uczczenia pamięci bohatera. Kraków, 1914. Księgarnia Gebethnera i Sp. Odbitka z „Głosu Naroda”.

W roku bieżącym przypada dwieście pięćdziesiąta rocznica śmierci największego żołnierza polskiego XVII. stulecia. Autor korzystając ze sposobności, nawołuje społeczeństwo do uczczenia pomnikiem pamięci bohatera. Za najodpowiedniejsze miejsce uważa plac „na Groblach” u śróp Wawelu

„Skarbnica Polska” wydawnictwo lwowskie powieściowe, zawiera w ostatnim numerze prześliczną opowieść Multatliego p. t. „Listy miłosne”. Arcydzieło to literatury holenderskiej, gorąco polecamy czytelnikom. Cena 16 halerzy.

Filia skarbnicy Polskiej w Krakowie mieści się przy ulicy Sławkowskiej L. 29, Telefon 1554 — Biuro filii otwarte jest od godz. 8 rano, do 12 w południe i od 3—6 po południu. W filii „Skarbnicy Polskiej” można nabywać poszczególne egzemplarze, jak również poprawne komplety i zeszyty zbiorowe.

Zygmunt Ślimakowski
Kraków, Rynek gł. linia A-B.

Nowości dla Pań: Bluzy, Torebki, Boa strusie, Rayery i pióra, Rękawiczki Pończochy, Wstążki, Koronki. Przybory do szycia. — Ceny bardzo niskie.

Z powodu wyjazdu
wysprzedają meble za bezcen
Kraków, ulica Lubomirskiego 51, II, p.

Nerwowo chorzy mężczyźni (Neurastenicy)



niech żądają broszury o natychmiastowym usunięciu tego zła po nadesłaniu 40 h w markach pocztow.

Adres: „Nowa Mechanika 232”
Fach pocztowy 40, Budapeszt, Główna poczta

KINO-WANDA

przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

**Co trzeci dzień
nowy program.**

Przedstawienia trwają w dni powszednie: od godziny 4-tej do 11-tej, w niedziele i święta od godziny 3-ciej do 11-tej wieczór.

Podczas przedstawień przygrywa muzyka wojskowa 1-go p. p.

**HYG. ZAKŁAD
CZYSZCZENIA PIERZA**

czyści codziennie na oczekaniu w obecności Szan. Klienteli pierze zbite lub zawierające mole z pomocą parowej maszyny. Od pierzyny lub piernata K 2-50; od poduszki K 1.—

Kraków, Senacka 8, róg Grodzkiej.

Broń i rowery
na raty, części składowe b. tanio. Katalogi darmo.



F. Dušek, broń, rowery maszyny do szycia. Opcyjnie przy kolei państwowej Nr. 2142 (Czechy).

Krem do zębów

KALODONT
Woda do ust.

Bacność! Kto ma gotówkę, leżącą w bankach na mały procent, niech się zgłosi do „**Ekonomii**” Kraków, Bonerowska 4, która ulokuje ten kapitał na najpewniejszej hipotece na 7—8%, bez żadnych kosztów bezpłatnie.

Kupno i sprzedaż domów, lasów, majątków ziemskich, pretensyi hipotecznych, interesów handlowych i przemysłowych i t. p. przeprowadzamy szybko i tanio.

Wyrabiamy pożyczki kondyktowe dla PP. Urzędników i Oficerów.

Jak astmę, kaszel, suchoty

zupełnie wyleczyć można domowymi środkami, pouczam każdego darmo. Proszę nadesłać omarkowaną kopertę na odpowiedź do p. **Maryi Marik**, Pilzno Czechy Koterowska 36.

BLANCA

absolutnie działający środek przeciw **czerwonoci nosa** wywołanej przez zimną, gorącą, zmiany temperatury, zle trawienie i t. p. także w pierwszym stadium pijanstwa. Znakomity środek na powiększone pory i krwiste żyłki. Żadna maść, puder lub szminka, które służą tylko do pokrycia. Natychmiastowy skutek i zupełna nieszkodliwość. Za nadesłaniem K 4— (za załączką 45 h więcej) przez **W. Hoffarth**, Berne 3, Morawy Krapfengasse 11.

I-a najlepsze

Harceńskie Kanarki

z wspaniałym, przeciągającym, głośnym i różnorodnym śpiewem.

Cena śpiewaka po K 10, 12, 16, 20, 24 i 30. Dobrze odżywiona, silna samica po K 3, 4 i 6, oryginalny ród Seiferta. **Nie istnieje nic lepszego!** Gwarancja za zdrową dostawę — 14 dni czasu próby. Rzetelna obsługa. Ilustrow. cennik darmo. **FRIEDRICH SAUER**, Wiedeń IX, Nussdorferstrasse 34. Hodowca i rzeczoznawca sąd.

Do prania!

Nieprzemakalne i bezwonne są

Pollenza prawdziwe reformowe potniki.

Pollenza staniczkowe i Pollenza „allright” do bluzek kimonowych. Do nabycia we wszystkich galanterijnych handlach.

Fabryka: Wiedeń II, Grosse Sperrgasse 6.



Ze świata kobiecego.

Wobec bliskich wyjazdów na willegiaturę.

Wiosna w tym roku wcześniej niż zwykle okryła nasz kraj płaszczem zieleni i utkała go kwieciami.

Lud powiada, że „święta Zofija pączki rozwija“, ale w tym roku ta sympatyczna święta i jej nadobne trzy córki mogą z założonymi rękami chodzić po świecie, bo już nie tylko drzewa owocowe, ale i bzy w pełni są rozkwicia. Pomimo przeto częstych dni pochmurnych i dżdżystych, przemysłiwają panie, szczególnie mające drobne dzieci, o wyjazdach na wieś i do wód. Te, którym warunki materyalne pozwalają na umieszczenie się w pensjonacie, obmyślają toalety; te, które niezależnie chcą się urządzić, kłopotczą się o tysiące innych szczegółów. I te i tamte zaś myślą z niepokojem, czy aby uda im się mile czas letnich wakacyj przepędzić. Wszystkie te troski są zrozumiałe, a kto ma za sobą szereg lat spędzonych w różnych warunkach, niechże się zdobytem doświadczeniem dzieli. Otóż gdy idzie o toalety do miejscowości kąpielowych, bardziej niż w innym wypadku, nie przestane doradzać, by były one skromne. U wód, choćby w najwykwintniejszych miejscowościach, ludzie się wciąż z sobą spotykają. Suknia zatem ekscentryczna, zbyt podpadająca czy krojem swym, czy barwą, tak opatrzy się i zbrzydni po kilkakrotnym ujrzaniu jej na plaży, czy deptaku, że czyni właścicielkę jej nieledwie śmieszną. Natomiast kostium płócienny biały, lub w dystygowanej barwie, nie opatrzy się i da się urozmaicać coraz to inną bluzką, kołnierzem, lub szarfą. To samo odnosi się do sukien białych, do których można mieć dwa szkice, jeden n. p. niebieski, lub lila, drugi żółty. Przy pierwszym szkicu można wziąć bolerko z etaminy niebieskiej w drobnutkie kwiateczki, bardzo obecnie modne. Przy drugiej bluzkę z baskinką białą w żółte groszki, przepasaną szarfą żółtą *chinée*. W ten sposób małym kosztem i małym kłopotem ma się dwie piękne i różne suknie. To samo co o sukniach da się powiedzieć i o kapeluszach, z którymi tego roku jeszcze większy kłopot. Nigdy jeszcze może moda nie obfitowała tak w kapelusze, będące antytezą piękna, jak tego roku. Biada wszystkim kobietom nie posiadającym idealnych rysów twarzy i drobnej główki. Te miseczki wkładane na bakier, te tortownice, ubrane monstrualną, sztywną falbaną, sterzącą do góry, te koszyczki płaskie, zadarte z tyłu i magazynujące dziesiątki metrów wstążki,

lub gazy, mogą zeszpecić najładniejszą buzię. Największa pora, aby kobiety mające dobry gust jeły solidarnie bojkotować to wszystko, co same definiują jako „brzydkie, ale modne“. Niewielki kapelusik z tagali, które wyrabiają w tak cudnych barwach,

kobiet nie tylko lubi, ale i umie się bawić, idzie tylko o to, aby zabawa owa bywała zawsze harmonijną z nią samą i warunkami, w jakich żyje.

Natura sama narzuca niejako, jak w jakiej porze bawić się powinno. Dlatego jak świat światem karnawał bywał zimą; a wymyślony przez magazynierki paryskie za drugiego cesarstwa karnawał letni, jest stanowczo nonsensem. Ludzie latem powinni spotykać się i poznawać nie w sali balowej, ale na wycieczkach, spacerach, ogrodach i werandach. Naturalnie w tych warunkach stroje bywają specjalne; zatem sportowe i angielskie kostiumy, oraz batysty, etaminy, koronki i kwiaty. Panie przyjmujące u siebie mają szczególne prawo występowania w tak zwanych *robe d'intérieur*, to jest sukni mającej krój szlafroka, lecz mniej negligowej, zatem bez prawa otwartych ponad łokieć rękawów i kibici nieujętej w jakiś pasek lub przemarszczenie. Ogromnie ładnym i uzasadnionym wykończeniem sukni, w której przyjmuje się w ogrodzie i na werandzie, jest szal lekki. Różnorodność i bogactwo tych wyrobów nie da się opisać; cała fantazyja Wschodu i subtelność Zachodu złączyły się na tkaninie i haft tych cacek. Miękkie i barwne drapują się cudnie, zatracając bardzo umiarkowanie linie kobiety. Ważnym też niezmiernie szczegółem przy tych rozrywkach jest piękna parasolka, a i w tym względzie nie będzie w kłopotcie żadna z pań, która może kilkanaście lub kilkadziesiąt koron na to przeznaczyć. Bogate taktwo naszych czasów i dla parasolek pożyczyło barw z palety bogini Flory. Fason kopułkowaty, bardzo obecnie modny, odróżnia je na pierwszy rzut oka od parasolek zeszłorocznych.

Jak i czem przyjmować na letniskach, opowiem w przyszłej pogadance.

Furlana.

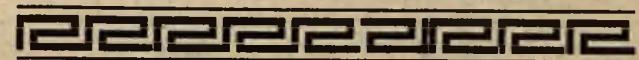


Suknia z woalu tango, haftowana złotem, przybrana paskiem ze szkockiego jedwabiu. Suknia z białego batystu, przybrana koronką i czarną aksamitką. Kapelusz z czarnej tagali z różami. Suknia z etaminy stalowej zdobnej bułgarskim wyszyciem. Kapelusz z tagali szafirowo-stalowej, zdobny skrzydłami z dzikiego gołębia.

rajer, miękko na nim rozplywający się, girlanda kwiatów odpowiednio stonowanych, pompony jedwabne, mieniające się kolorami tęczy, z pewnością wykończą ładnie każdą toaletę. Tak, wiele pań dobrze ubranych, mających ładne kapelusze, gdy chcą mieć je jeszcze lepszymi, gdy chcą koniecznie zakażować inne znajome, zdobywają się na potworne przeróbki i dodatki, w pogoni za tem lepszym, a bardziej jeszcze innym.

Tyle o strojach.

Co się tyczy rozrywek, to powiem, że przede wszystkim człowiek musi sam w sobie mieć pierwiastek rozrywki, bardzo zresztą udzielający się drugiemu, tak jak się ma pierwiastek nudy, którą się nosi zawsze i wszędzie ze sobą. Większość jednak



Franciszek Martin, Kraków

Rynek gł. L. 6 (Szara kamienica)

poleca: bieliznę damską, bluzki, halki, reformy, żaboty, rękawiczki, pończochy, chustki do nosa i wielki wybór nowości dla pań, po nader niskich cenach.

3

Cenniki darmo i oplatnie.

Meble

stylowe. — Urządzenia mieszkań gotowe i na zamówienie. Materye meblowe poleca

NIEMCZYNOWSKI i S-ka

dawniej STANISŁAW STACHOWSKI

W KRAKOWIE, UL. SŁAWKOWSKA L. 6
vis a vis Hotelu Saskiego

oraz dywany, chodniki, koce, kołdry, firanki, portyery, narzutki, kapy na łóżka

TAPETY.

Znana pracownia tapicersko-dekoracyjna.

ADMINISTRACJA

„Nowości ilustrowanych“

odsprzedaże fotografie i klisze cynkowe

z każdego numeru po połowie ceny własnych kosztów.

PLANETA ZGROZY.

Tłum. MARYA SEGENY.

1

I.

Niewidzialni.

— Nie uwierzyłbyś pan, jaką przyjemność pańskie przybycie, panie Jerzy Darvel, sprawi moim przyjaciółom — mówił Ralf Pitcher, młody naturalista, kapitanowi Wad i inżynierowi Boleńskiemu. — Oczekują pana z najwyższą niecierpliwością. Gdybyś pan wiedział, ile mieliśmy trudu z odnalezieniem pana!

— Do tej pory pytam się jeszcze, jakim sposobem doszłście do tego!

— List pana, jeszcze dawniejszy, znaleziony w papierach brata po katastrofie w Chelambrum, naprowadził mnie na właściwą drogę!

— Jestto ostatni list, jaki pisałem do niego — odparł smutnie młody człowiek — odtąd jestem bez żadnych wiadomości.

— Niech się pan nie niepokoi, jeszcze niema nic straconego; przysięgam panu, że użyjemy wszystkiego, co tylko dać może wiedza i potęga złota, aby go ratować. Ale powróćmy do listu — dodał Ralf Pitcher, usiłując ukryć wzruszenie, które w nim powstało — datowany był z Paryża, lecz nie nosił żadnego adresu; wspominał pan w nim o swoich pracach, były to wiadomości dosyć ograniczone, przyzna pan. Ale miss Alberta chciała koniecznie pana poznać, a wie pan, że nasza milionerka posiada upór czysto brytański. Agenci jej przeszukali wszystkie lycea i zakłady naukowe, pomnożyli ogłoszenia w dziennikach.

— Gdyby nie wypadek, którym kierowało przeznaczenie, wszystko to byłoby bezowocne! Po ukończeniu studiów, szukałem posady inżyniera za granicą i dzięki dyplomowi mojemu ze szkoły Centralnej...

— Tak jest! Ale muszę pana jeszcze objaśnić. Zna pan tylko nadzwyczajne przejścia brata z opisów dzienników.

— Czytałem tłumaczenie sprawozdań astronomicznych. Dowiedziałem się, że miss Alberta żyje obecnie w wielkiej samotności.

— Kiedy ustalone ostatecznie zostało przerwanie wszelkiej komunikacji, miss Alberta zawezwała mnie, kapitana Wada i inżyniera Boleńskiego: „Moi przyjaciele — rzekła — jestem zrozpaczona, ale nie zniechęcona. Skoro Robertowi Darvel udało się dotrzeć do planety Marsa, musimy go odnaleźć, i odnajdziemy go, choćbym miała na ten cel poświęcić cały mój majątek! Liczę na waszą pomoc!” — I dodała — mówił skromnie naturalista — że w całym świecie nie znajdzie takich trzech uczonych o umyśle tak oryginalnym i żywym, o tak wielkich twórczych zdolnościach i...

Ralf Pitcher mówiąc to, rumienił się jak dziewczyna i zagmatwał się w opisanu zalet, jakie mu przypisywała Angielka.

— Zrozumiem pan — dokończył, że propozycje te przyjęliśmy z entuzjazmem. Miss Alberta otworzyła nam kredyt niewyczerpany i zapowiedziała, żebyśmy się nie krepowali rozchodami, ilekroć chodzić będzie o jakąś rzecz interesującą. Przysnajmy, że na świecie mało jest uczonych tak przez los wy-

branych, a pan teraz do nas należysz. To rzecz postanowiona.

Jerzy Darvel był tak ośniony tą perspektywą, że nie znalazł odpowiedzi, tylko wzruszony wyciągnął dłoń do serdecznego uścisku.

— Tak, tak, to zupełnie wystarcza — mruknął Pitcher. — Włączając pana w nasze prace, wypłacamy się z długu świętego, zaciągniętego wobec sławnego uczonego, którego odszukamy kiedyś, jestem o tem przekonany!

Ralf Pitcher i Jerzy Darvel zamikli na chwilę pod ciężarem ciężkich wspomnień i szli dalej w cieniu gigantycznych dębów i świerków Alep, stawiących w większej części olbrzymi las Krumiry.

Przechodzili właśnie jedną z dróg leśnych, odgraniczających dziką przestrzeń Ain Draham od Chahahii.

Aby dać możność nowemu swojemu przyjacielowi podziwiania tej malowniczej okolicy, Pitcher zaproponował przejście pieszo; muł obciążony bagażami i prowadzony przez murzyna postępował za nimi w odległości dwudziestu kroków.

Ten zielony zakątek Tunisu zamyka w sobie może najpiękniejszy pejzaż całego świata!

Leśna droga, okolona szerokimi czerwonymi kamieniami, pokrytymi mchem aksamitnym, wije się pomiędzy wstęgą dolin i wzgórz, dającą na każdym zakręcie perspektywę coraz to nowszą i żywszą.

Niekiedy był to zagajnik kaktusów i wysokopiennych drzew laurowych pokrytych różowym kwieciem, do którego dochodziło się po łożysku lśniących, wielkich kamieni — to znowu gąszcza nieprzeniknione myrtów dzikich i wrzosów olbrzymich, wyrastających na wysokość człowieka, wydających pod promieniami palącymi słońca zapach silny i odurzający.

Tam dalej jeszcze szarotki runi rzymskich stały uciepione bokiem do wzgórz i stare drzewa oliwne, współczesne jeszcze Apulejuszowi i świętemu Augustynowi, chwytaly się korzeniami skał i zrębów i potrzasały liśćmi delikatnym jak włos puszysty, ponad fasadą jakiejś starej świątyni. Dalej jeszcze olbrzymie drzewo figowe, pochylone od wichrów, tworzyło rodzaj altany, rozbrzmiewającej odgłosami wszelakiego ptactwa.

I znowu występował las, z długim przecięciem parowów, ginących w mgłę niebieskawej, dolin o przepysznych, występienych brzegach, które dawały wrażenie liściastych grobowców. Pomiedzy dębami i świerkami o powiewnych, lekkich konturach — zarysowała się nagle brutalna plama purpurowego wiąz, lub lipy włoskiej, o jedwabnistych, białych liściach, drżących ustawicznie pod pocałunkami słońca. Ale najcudowniejszy, najfantastyczniejszy widok dawały pola winnej latorośli od wieków już pozostających w pierwotnym, dzikim stanie i rzucające z wilgotnych głębiu wawozów, aż do szczytów najwyższych drzew, snopy purpurowych i rdzawych gałązek i kiści o nieopisanym przepychu i bogactwie.

Była to poprostu orgia żywotnych sił roślinności i zdawało się, że wkrótce ziemia cała zginie pochłonięta tym zbytkiem jedności i energii.

Skłębione pędy winnej latorośli tworzyły w zawrotnej wysokości artystyczne mosty, hamaki ukoronowane, gdzie bujały się tysiącami szafirowe grzywaczce i białoróżowe synogarlice — zrywające się w jednej chwili z szumem trzepoczących skrzydeł — spłoszone brunatnym cieniem sępa, zataczającego duże kręgi pod bładem sklepieniem niebios.

Na błotniskach, stada małych dzików przewijały się pomiędzy wysokimi pędami trzciny, a wycie

hyeny, podobne do dzikiego śmiechu szaleńca, rozlegało się w oddali od czasu do czasu.

Żadne słowa nie są w stanie opisać wdzięku i uroku tej dziewiczej natury, rozbijającej, dumnej żywotności tych drzew stuletnich — polanek, pokrytych różnobarwnym kwieciem i wysokimi trawami i tego intensywnego zapachu myrtów i laurowych drzew, który jest jakgdyby oddechem czarodziejskiego lasu.

— Popatrz pan na te winne latorośle — zawołał Ralf Pitcher z zachwytem — te kiście mają może do tysiąca pięćset lat — w jesieni pokrywają się jeszcze doskonałymi owocami: wycisnąwszy je, znaleźlibyśmy w nich z pewnością ten sok, którym upijali się dawni Rzymianie — który podawano zmieszany z puchem śniegowym — w płaskich złotych puharach!

Jerzy Darvel nie zaraz odpowiedział — myśli jego odbiegły daleko od wywodów klasycznych czytanego Pitchera.

— Jakim sposobem znalazłeś się pan w Tunisie? — zapytał po chwili. — Sądziłem, że przebywa pan w Indjach lub Anglii.

— Miss Alberta wybrała ten kraj zapomniany, dla piękności jego i klimatu, i aby uciec przed oczami zbyt ciekawych ludzi — odpowiedział Pitcher. Tutaj jesteśmy pewni, że nikt nas dla błahych powodów nie przyjdzie niepokoić; jesteśmy wolni od reporterów, ludzi ze świata, od tych wszystkich których nazywam „złodziejami czasu“.

Używamy najgłębszego spokoju w tym alchemicznym laboratorium starego klasztoru średniowiecznego — zaopatrzonym jednak we wszystkie przybory najnowszej wiedzy i postępu, o jakich marzyć może najwybredniejszy uczony.

Kilka miesięcy temu przez pośrednictwo swojego korespondenta z Malty, miss Alberta kupiła willę Sentisques, położoną w głębi gęstego boru. Jestto przepyszny pałac arabski, wystawiony przez jakiegoś sycylijskiego bankiera w napadzie jakiejś oryginalnej fantazyi w tym uroczym pustkowiu.

Zresztą osądzi pan sam, bo już przybywamy na miejsce. Tam, na lewo, ten wielki, biały budynek, to willa miss Alberty.

— A więc zobaczę ją! — zawołał Jerzy Darvel — i będę mógł jej wyrazić moją gorącą wdzięczność za bohaterkie jej usiłowania w sprawie brata!

— Zobaczyć pan ją, ale nie dzisiaj, ani jutro — miss Alberta powróci do nas za kilka dni. Opuściła nas przed dwoma tygodniami, zawezwana w interesach kopalni swojej do Londynu.

— Oh! jaka szkoda! — westchnął młody człowiek rozczerwony.

— Przy sposobności, muszę uwiadomić pana, że kopalnia złota, odkryta przez brata pańskiego, prosperuje jaknajlepiej! Istne skarby przewalają się przez delikatne dłonie miss Alberty! Koszta, jakie ponosi nasze laboratorium, są tylko kroplą wody w oceanie tych bogactw!

Stłumiony okrzyk przerwał nagle słowa Ralfa Pitchera i spłoszył stado ptaków, które z głośnym łopotem skrzydeł zerwały się z drzewa.

— To Zaruk, mój murzyn! Musiał się znowu czegoś przestraszyć, a zdarza się to mu dosyć często. Chodźmy zobaczyć.

Na środku ścieżki stał Zaruk wyprostowany, jakby przykuty lękiem: twarz jego z czarnej zrobiła się sino-popielata, a wykrzywione rysy, nerwowe drgania oczów świadczyły, że murzyn był pod wrażeniem silnego przestachu.

Jerzy zauważył zbliżka, że murzyn był ślepy;



Świeży i młodzięńczy wygląd

zachować do późnej starości można tylko przy racjonalnym trybie życia, odpowiednim odżywianiu i częstym przebywaniu na świeżym powietrzu. Szczególnie uważać należy na odżywianie. „Zupełne zdrowie zyskuje się nie przez środki lecznicze lub w sposób sztuczny, lecz tylko

przez

racyonalne odżywianie, które ciało wzmacnia i odmładza“. Są to słowa znanego lekarza i profesora niemieckiego. Do racjonalnego odżywiania należy znany

Biomalz.

Jest to smaczny, tani środek odżywczy, ogólnie znany i lubiany. Wzmacnia ciało nadzwyczajnie. Ospale, zwiedle rysy znikają, policzki stają się świeże i różowe, a cera czystą. Osoby niedokrewne, blade, źle odżywiane, nabierają apetytu, waga ciała się zwiększa, daje się również zauważyć pewne zaokrąglenie kształtów — nie w takim jednak stopniu, aby wskutek otyłości uciepieć mogła piękność.

Biomalz jest bolezenia godnym także dla osób wyczerpanych wskutek przepracowania, chorób i nerwowości. Przez profesorów i lekarzy uznany za znakomity i używany stale w wielu klinikach kró-

lewskich. — Ostrzegamy przed naśladownictwem. Puszka K 1-30 i K 2-50. Próbkę z broszurą wysła bezpłatnie Chem. Fabrik Gebr. Patemann, Teltov-Berlin 247.

wypukłe jego żrenice pokryte były mgłą lekką, ale to kalectwo nie nadawało twarzy cech odpychających i brzydkich. Czoło jego było wysoko sklepione, rysy twarzy regularne, nos prosty i cienki, a wargi proporcjonalne i równe.

— Cóż to ci się stało, mój Zaruku? — zapytał z troskliwością Ralf Pitcher. — Dlaczego jesteś takim tchórzem? Czy może pantera znajduje się w pobliżu?

Zaruk potrząsnął głową ruchem przeczącym; był tak wzruszony, że nie mógł się zdobyć na żadne słowo. Pod białym burnusem, jakim był owinięty, ciało jego drżało nerwowo i konwulsyjnie ścisnął w ręce cugle muła, który również zdawał się podzielać ten lęk jego. Skakał i cofał się wstecz, parskając jak kot.

— W tem jest coś dziwnego — szepnął Jerzy do towarzysza.

— Nie wiem, co o tem myśleć — odparł Pitcher, rozglądając się niespokojnie w około. — Zaruk przeczuł jakieś niebezpieczeństwo! ale jakie? Po za kilkoma skorpionami pod kamieniami i dzikimi kotami, las Ain Draham nie posiada zwierząt szkodliwych.

— A hyeny?

— To są zwierzęta najpodlejsze i najłekkniejsze. Nie napadają nigdy na człowieka. Zaruk nie lęka się takiej drobnostki.

— Wspomniałeś pan przed chwilą o panterach?

— Są nadzwyczajnie rzadkie w Tunisie. Zresztą Zaruk urodził się w Sudanie, skąd karawanami przybył do Gabes i nie lęka się ani panter, ani hyen. Tu coś innego być musi. I zaraz się dowiemy, bo Zaruk odzyskuje już przytomność. No, możesz już mówić? — zwrócił się do murzyna. — Cóż cię tak wystraszyło? Sądziłem, że jesteś odważniejszy?

— Panie! — odpowiedział murzyn zduszonym głosem. — Zaruk jest odważny, ale ty nie możesz

wiedzieć! To straszne! Zaruk nie lęka się zwierząt i ptaków, ale lęka się złych duchów!

— Co ty mówisz?

— Paniel przysięgam ci na Imię Boga żyjącego, na świętą brodę Mahometa proroka nad prorokami, przed chwilą tracony zostałem skrzydłem dzinnisa, lub też Iblisa samego! Krew moja zbiegła do serca! Miałem na tyle przytomności, że wymówiłem trzykrotnie imię Allaha i wszystkie duchy uciekły. Przez sekundę jeszcze ujrzałem twarz straszną, jakgdyby złożoną z języków płomienistych, wychylającą się z ciemności, jakie mnie ogarnęły, poczem okropne to widziadło pierzchno! O panie, przysięgam ci, że je widziałem!

— Jakże ty mogłeś je widzieć? — zapytał niedowierzającym Ralf Pitcher — skoro my nie widzieliśmy nic zgoła! Stałeś się ofiarą jakiejś halucynacji jak palacze opium. Masz, napij się trochę tej wódki i zapomnij o tym przestraszu.

Murzyn pochwycił z radością manierkę i pił chciwie. Po chwili jednak odezwał się z uporem:

— Jestem pewny, że to nie było przewidzenie. Ty panie i twój przyjaciel Francuz widzieliście, jak ptaki uciekały, a muł stanął drżący i okryty potem, jak za ujrzeniem lwa!

Czy nie jest to możebne, że za wolą wszechmocnego Allaha zły duch stał się na chwilę widzialny moim zamartym żrenicom — i przestrzegł mnie przed jakimś niebezpieczeństwem?

— Utrzymuję mój Zaruku, że miałeś halucynację: wystraszony, szarpnąłeś cugle muła, który stanął i również się zaniepokoił, oto wszystko!

Zaruk nic już nie odpowiedział i ruszono w dalszą drogę, tylko murzyn trzymał się teraz blisko swojego pana, jakgdyby lękał się powrotu niepokojącego zjawiska.

— Zaruk — tłumaczył Ralf Jerzemu Darvelowi —

jest najcenniejszym i najwierniejszym służącym. Jego kalectwo nie przeszkadza mu bynajmniej w oddawaniu nam rozlicznych usług. Obdarzony jest nadzwyczajnym słuchem i powonieniem.

Zna dokładnie każdy kąt naszego laboratorium i umie w niem odnaleźć najdrobniejszy szczegół. Znane mu są nawet niektóre odmiany świata zewnętrznego, uchwytne jedynie dla ludzi mających zmysł oczry silnie rozwinięty. I dotąd nie mogłem sobie zdać sprawy, jakim wrażeniom, jakiemu subtelnemu zjednoczeniu myśli — zawdzięcza tę sprawność.

Powie naprzykład panu, kiedy słońce zajdzie za chmury, a nawet wyliczy ilość tych chmur. Raz wzięliśmy go ze sobą na polowanie i włożyliśmy strzelbę do ręki; zadziwił nas wszystkich swoją zręcznością. Wchodząc do mieszkania rozpoznał natychmiast osoby, w niem się znajdujące, choćby je tylko raz w życiu spotkał.

— Wszystko to ciekawe — odparł Jerzy — ale da się wytłomaczyć. Takie wypadki spotyka się dosyć często.

— Będzie pan mógł dowoli studyować Zaruka. Jest on więcej nadzwyczajny, niż nam się wydaje. Są chwile, w których zmuszony jestem wierzyć, że pomimo mgły powlekającej jego żrenice, one są czule na tajemnicze promieniowanie widma, niewidzialnego dla nas — na siłę promieni X i innych promieni słabszych i silniejszych. Dlaczego zresztą nie miałyby tak być?

— Dlaczego więc — zapytał po chwili zastanowienia Jerzy — nie poddałeś go pan operacji zdjęcia katarakty.

— Myśl ta już wyszła od kapitana Wada, ale Zaruk bronił się rozpaczliwie przed tą ewentualnością.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jedyny w Krakowie, Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego

który posiada własny wyrób trumien — Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) — Telefon Nr. 381.

Przewrót w budowie motorów!
Wertykalne motory dla surowców olejnych
 system Henryk Bachrich — inż. F. Huber.
 Zużycie materiału palnego **250** gram. przy średniej wielkości!
Bez dymne, bezwonne, czyste!
Nizkie koszty nabycia! Korzystne warunki spłaty.
 Generalny zastępca dla Galicji i Bukowiny:
 Leopold Herrmann we Lwowie, ul. Krasickich 14.
 Specjalna fabryka motorów ropnych
 Towarzystwo komandytowe
BACHRICH & Co., Wiedeń, Heiligenstadt.
 Żądajcie prospektu Nr. 701.

Pierwsza fabryka zegarów HANNS KONRAD

c. k. nadworny dostawca w Brux Nr. 5381 (Czechy)



ofiaruje w swoim bogato ilustrowanym katalogu, wielki wybór w zegarach wszelkiego rodzaju i poleca go darmo i oplatnie.
 Nr. 4644 dobry modny miniaturowy zegar wahadłowy idący 30 godzin w pięknym pudle z orzechowego drzewa z srebrną tarczą 52 cm. długi K 13 50, tensam bijący pół i całe godziny K 14 50, z głosem dzwonu wieżowego K 15 50.
 Nr. 4441 1/2 modny, osiem dni idący sprężynowy zegar wahadłowy pół i całe godz. bijący, w cennym 75 cm. długim pudle z drzewa orzechowego K 32.
 Nr. 4442 1/2 z amerykańsk. 14 dni idącym i bijącym werkiem K 35 50.
 Bardzo modne prima wahadłowy zegar z ciężarkami 8 dni idący, bijący pół i całe godziny w dobrem, eleg. wykonaniu Kor. 55, 60, 67, 71 i wyżej.
 Wysyłki za zaliczką lub przedpłatą.

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy! Główny katalog z przeszło 4000 odbitkami wysyła się każdemu na żądanie darmo i oplatnie.

PIEGI!

Brunatne plamy, popękana skórę, zmarszczki, zajądki, usuwa radykalnie i trwale krem „Syrena”.
 Gwarantuje, że po 5 dniach wszelkie nieczystości skórne znikają.
 Stoik kor. 3 —, 3 stoiki kor. 7 —.
 Do tego mydło „Syrena” kor. 1 —.
 Puder „Syrena” kor. 1 50. Wysyłka dykretna. Kemy, Kaschau I. fach pocztowy 12 864 Węgry.

Gramofony, Pathefony

i płyty w wielkim wyborze poleca

L. Hutterer, Kraków

Grodzka 59, I. piętro. Wykonuje wszelkie reparacje szybko i tanio.

Chciałem dowieść i dowiodłem

że szumna reklama nie zastąpi nigdy towaru nieporównanej jakości.

Tutka mojego wyrobu:

„MORWITAN“

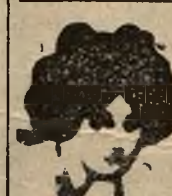
z najdelikatniejszych włókien liści morwowych zdobyła w przeciągu krótkiego czasu taką wziętość wśród szerokich kół palaczy, iż śmiało rzec można:

Tutka „Morwitan“ jest dzisiaj najpopularniejszą ze wszystkich wyrobów tego rodzaju.

Swe powodzenie zawdzięcza tutka „Morwitan“ następującym zaletom:

Pali się równo, daje przytem dym nadzwyczaj chłodny. Jest w smaku bardzo łagodna i przyjemna, uszlachetnia wszelkie gatunki tytoniu, wreszcie wyrabia się maszynowo, nie ręcznie. Ten sposób wyrobu jest jedynie higieniczny. Wszystkie powyższe zalety uzupełnia antynikotynowa wata „Vital“, usuwająca szkodliwe dla zdrowia składniki.

Stanisław Wołoszyński
 Fabryka tutek w Krakowie.



Krem twarzowy jako puder!

Na bok z waszym pudrem. — Używajcie tylko Dra A. Rixa perłowego pudru-kremu białego, różowego, żółtego, fiołowego specjalnego na wieczór. Puder kremem prawnie chroniony pod gwarancją nieszkodliwy, pozostaje przez długi czas i nikt nie zauważy, że użyto pudru, żadna szminka. Natychmiast nadaje arystokratyczną, matową cerę. Do pielęgnowania skóry i piękności niezrównany w użyciu. — Doza próbna K 1 50. Wielka doza K 3 —. Laborat. kosm.

Dra A. Rixa. Wiedeń IX. Berggasse 17 F.
 Do nabycia: w Krakowie: Apteka Wyszniwskiego, Floryańska 15. Perfumerye: Reim i Ska, Rynek 37.
 we Lwowie: S. Rucker, apteka pod „Srebrnym orłem“, ulica Krakowska L. 1. Perfumerye: Słodowski, Biała drogueria ulica Kolejowa. W Cieszynie Schw. Hunddrog, i Ankerdrog.

LILIOWE MYDŁO Z KONIKIEM

firmy Bergmann & Co., Tetschen a. Elbe

jest coraz bardziej ulubionem i rozpowszechnionem, dzięki jego uznanej skuteczności przeciw piegom i jego udowodnionem, nie-doścignionem co do racjonalnego pielęgnowania skóry i piękności. Tysiące listów z uznaniem! Wiele nagród pierwszorzędnych. Baczność przy zakupie! Uważać należy wyraźnie na oznaczenie „konik“ i na pełną firmę! Po 80 hal. Do nabycia w aptekach, drogueryach, perfumeryach etc. Tak samo wypróbowany jest Bergmanns krem lilowy „Manera“ (70 hal. za tubę, cudowny do utrzymania delikatnych rąk damskich).



PSY wszelkiej rasy
 dostarcza najsprawniejsza firma
Hodowla psów
 Praga, Wrschowitz.
 Ilustrowany cennik za nadesłaniem 30 halerzy w markach



ROWERY

lekko idące, silnie zbudowane, eleganckie.
 Męskie, damskie i dziecięce
 dla szportu,
 dla wyścigów,
 dla codziennego użytku.

Podwójne i poczwórne przeniesienie. — Wszelkie przybory. — Cennik darmo. (Piękny rower drogowy z wolnym kołem od K 145).

S. Grudziński i T. Berger
 Kraków, ul. Szewska 22/5, tel. 305.

KIMONO

Kraków, ul. Karmelicka L. 7

WYŁĄCZNY MAGAZYN i PRACOWNIA

Zamówienia skutecznie do 4 godzin.

BLUZEK

KLUB KUPIECKI W KRAKOWIE

— — — — — ULICA SZEWSKA L. 20
poleca firmy swoich Członków



MAGAZYN BRONI
R. Gliniecki i Ska
W KRAKOWIE, UL. SZEWSKA 2

Poleca wszelkiego rodzaju broń myśliwską wypróbowaną z wszelką najdalej idącą gwarancją. Wszystkie możliwe potrzeby do polowań. Kompletne wyprawy myśliwskie. Łuski do strzelb i sztuców. Ostre naboje napełnione prochem dymnym, bezdymnym i zagranicznym utrzymuje zawsze na składzie.
Zlecenia skutecznie się odwrotną pocztą.

PIERWSZORZĘDNA CUKIERNIA i KAWIARNIA
W SUKIENNICACH
J. NOWOROLSKI, KRAKÓW
Rendez-vous przejezdnych.

LUDWIK AKSMANN
maszyny do pisania
Kraków
tylko Szewska 15
telefon 32-88.

B. J. BECKER, Kraków
ulica Szewska L. 14
Handel Win, Wódek, Koniaków, Rumu
i RESTAURACYA.

Poleca znakomite wina stare i młodsze, miody, likiery oraz wódki krajowe i zagraniczne. — Piwo okocimskie i bawarskie. Porter angielski.
Kuchnia doborowa pod własnym zarządem. — Bufet zaopatrzony w świeże i smaczne przekąski.
Pianino elektryczne. Lokal otwarty do godz. 1 w nocy.

LUDWIK KOWALSKI
zegarmistrz i handel biżuterii
Kraków, Sukiennice L. 18
Poleca: Zegary, zegarki, budziki, zegary pendułowe oraz wszelką biżuterię w złocie i srebrze.

WIKTOR BROMOWICZ
Kraków, Szczepańska 1
poleca

Nowości w materiałach
GOTOWĄ KONFEKCJĘ

oraz
Doborową pracownię sukien i kostiumów damskich



KAPELUSZE DAMSKIE

najświeższe modele
poleca najtaniej

KAROL JAROSZ
w Krakowie, Floryańska 35.

Najtańszy Magazyn Bielizny

Koszule męskie zefirowe . . . od K 3-50
Koszule damskie ręcznie haftowane „ 3-
Majtki od K 2-—, Skarpetki od 50 hal.
Pończochy od 60 hal. poleca

JAN NOWAK Kraków
Floryańska 14
Hotel pod „Różą“.

Marya Prauss
Towary bławatne. — Konfekcja i bielizna damska
Kraków Rynek 7.



Do nabycia wyłącznie i jedynie
w Magazynie nowości
B. WIERZEJSKIEGO
Kraków A-B.

LODY	Porcja	duża	36 hal.	LODY
	"	mała	24 "	
	"	laska	12 "	
		pół kg.	K 1-—	
		"	" 2-—	
		"	" 3-—	
		"	" 1-60	

M. M. Urbański, Kraków
Franciszkańska L. 1.
Zamówienia od 6 kor. wysyłam opłatnie.

Bardzo ważne dla Pań!

Pończochy, Woalki, Kołnierze modne, Wstążki, Koronki, Krepony. — Praktyczna nowość. Potniki staniczkowe do prania.
GORSETY PARYZKIE
poleca

Ostaszewski i Mayer
Kraków, Rynek 5.

Magazyn Nowości i strojów damskich
KONRADA ŚCIBOROWSKIEGO
KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA L. 13
POLECA
KOSTYUMY i OKRYCIA
w wielkim wyborze.



Ważne dla P. T. Gospodyń!

Już nadszedł transport
Aparatów i słoików do konserwowania
owoców i jarzyn systemu „WECKA“
do firmy
W. HALSKI, KRAKÓW
ULICA SZEWSKA L. 23.
Cenniki na żądanie odwrotnie.

Bilety wizytowe i zawiadomienia ślubne
wykonuje najtaniej
SKŁAD PAPIERU i GALANTERYI
Michał Słomiany, Kraków, ul. Sławkowska 24
(Dom XX. Emerytów).
Zastępstwo zakładu litograficznego firmy: **W. Krzepowski** (dawniej **Salb**).

KSIĘGARNIA POLSKA
Skład nut, żurnali, map, atlasów, powieści, przewodników i t. d.
Sławkowska 3
(Hotel Saski).

NA SPŁATY MIESIĘCZNE!

Serwisy stołowe, szkło. Lampy stojące i wiszące. Noże, łyżki i widelce srebrne i alpakowe. Po cenach najniższych poleca
Wacław Lipiński, Kraków, Karmelicka 8.
Telefon 3420.

STANISŁAW HOŁ
DEUGA
poleca najtaniej farby, materiały, szczerbki, pendzle. Wielki wybór zabawek, perfum, mydeł i t. d. — Wyroby własne.

WINA
OWOCOWE
POLECA
Bar Amerykański
Szewska 2.

4 halerze kosztuje
jednorazowe golenie aparatem „Trusty“ silnie srebrzonym, w skórkowej kasetce.
Aparat i 12 ostrzy . . . K 5-20
Aparat, 6 ostrzy, lusro, pendzel i mydło . . . 7-90
Aparat kieszonk. składany . . . 4-90
wysyła dom handlowy
L. Turek, Kraków
Zwierzyniecka 11 a.

G. DEKORDE Kraków
Plac Szczepański
Jedyne źródło nabycia
Naczyń emaliowanych, kamiennych i glinianych
TOWARY MIESZANE. CENY BARDZO NIZKIE.
Specjalność: Torby ceratowe.

BLUZKI, HALKI, BIELIZNĘ DAMSKĄ

POLECA NAJTANIEJ

KAROL JAROSZ
W KRAKOWIE, FLORYAŃSKA 35

PRACOWNIA
RUSZNIKARSKO-MECHANICZNA
z popędem elektrycznym
BOLESŁAWA GLINIECKIEGO
Kraków
ulica Karmelicka 8
skutecznie i najdokładniej wszelkie roboty w ten zakres wchodzące, po cenach konkurencyjnych.

NA WYCIECZKI i ZABAWY
CIASTA, CUKRY, HERBATNIKI POLECA
R. PIECZARKA
fabryka wyrobów cukierniczych
Kraków, Poselska 15.

Świeże kwiaty

specjalność

Bukiety ślubne
Bukiety zaręczynowe
Wiązanki
Koszyczki imieninowe
Cenniki gratis.

poleca

Największy skład kwiatów
AU PRINTEMPS
właściciel
W. TYCHANOWICZ

K r a k ó w
Szewska 7
filia
Sławkowska 3
Telefon 2292.

Zmiana lokalu!

Handel delikatesów, restauracja i pokoje do śniadań
pod firmą **Karol Wołkowski Kraków**
obecnie Rynek główny L. 15 (róg Grodzkiej). Telefon 366.

Poleca z komfortem urządzony lokal, składający się z sali dużej, małej, garderoby i gabinetów na wesela, rauty, pikniki i zebrania towarzyskie. Urządza całe zastawy od najtańszych do najwykwintniejszych tak we własnych lokalach, jak i w domach prywatnych.

Wydaje obiady z trzech dań po K 110

== Kto dotychczas jeszcze niezapoznał się z wyrobami ==

Związku katol. krawców w Krakowie

niechaj nie omieszka przy najbliższym zapotrzebowaniu ubrań udać się na ul. Florjańską pod Nr. 7 i przekonać się czyniąc próbne kupno, czy zamówienie, iż

starania Związku o zadowolenie odbiorców są rzetelne i szczerze

Dowodem tego, rozmiary przedsiębiorstwa, 14-letnie jego istnienie, ilość pracujących ludzi, jakość urządzeń jak również od lat 10-ciu dobrze prosperująca

== **FILIA ZWIĄZKU WE LWOWIE, PLAC HALICKI L. 7.** ==

Można kupić **gotowe ubrania ze składu** a także zamawiać takowe **na miarę** z materiałów przeróżnych, sprowadzanych wprost z renomowanych fabryk kraju i zagranicy. — Wypróbowani w swoim zawodzie przykrawacze posiadają wykształcenie i egzamina akademii kroju Paryża, Dreźna, Wiednia i Hannoveru.

Nabywać obce wyroby nie poznawszy swojskich, nie tylko nie przynosi sławy dobremu Polakowi, ale jest nieekonomicznym wyrzucaniem grosza poza próg gospodarstwa każdej jednostki.

Emanatorium radowe

a la JOACHIMSTAL

w Lubieniu koło Lwowa

Najsilniejsze wody siarczane w Europie, leczą znakomicie nawet zupełnie zastarzałe reumatyzmy, artretyzmy, ischiasy, porażenia, nerwobóle, zgrubienia po złamaniach i zwichnięciach, gruzlicze zapalenia stawów i okostnej i wszelkie choroby skórne.

Inhalacyami systemu Dr. Bullinga leczą się wszelkie choroby nosa, gardła, krtani i płuc.

Aparatami gimnastycznymi „Zandera” usuwa się wszelkie zesztywnienia pozapalne i z powodu artretyzmu, otępienie i niedomogi serca.

Röntgenoterapia specjalnie w chorobach skórnych i kobiecych.

Łazienki centralne ogrzewane, mieszkanie z piecami. — Zakład elektrycznie oświetlony. — Czas kąpielowy trwa od 10-go maja do 1-go października, podzielony na trzy sezony. W I. i III. sezonie dla biednych znaczne upusty. Stacja kolejowa, poczta, telegraf, telefon międzymiastowy, apteka publiczna w miejscu.

Dwóch lekarzy: zakładowy dr. Ignacy Mazanek i wolno-praktykujący dr. Roman Kłosk.

Wszelkich objaśnień udziela Zarząd kąpielowy.

Pieniądze z powrotem w razie braku skutku. Przez lekarzy zaopiniowany jako znakomicie działający. Jedne piękne biustu otrzyma się przez użycie Dra med. A. Bixa Busen-Gremm. Urząd, stwierdzony jako nieszkodliwy, dla każdego wieku szybko i pewnie działający. Do użycia zewnętrznie. Ilość na próbę Kor. 3.—. Większa doza, wystarczająca dla skutku Kor. 8.—. Dra A. Bix kosm.-laborator Wiedeń IX, Berggasse 17 f. Wysyłka pod ścisłą dyskrecją Składy w Krakowie: Apteka Wysznińskiego, ul. Florjańska 15; Reim i Ska, Rynek gł. 37. We Lwowie do nabycia: S. Rucker, apteka pod „Srebrnym orłem” ul. Krakowska 1, Perumerya Sadowskiego. Biała drogueria ulica Kolejowa. W Cieszynie Schw. Hunddrog. i Anckerdrog.

Najlepsze źródło zakupu gotowej pościeli

z dobrych czeskich piór! Z dobrego gęstego czerwonego inleu (Nanking) i pierzyna 180x120 cm. razem z dwoma poduszkami każda 80x60 cm z nowych miękkich trwałych piór K. 16.— z półuchu K. 20.— z puchu K. 24.— sama pierzyna K. 10.—, K. 12.—, 14.— i K. 16.— Poduszka pod głowę K. 3.— K. 3.50 i K. 4.—

Podwójna pierzyna 200x140 cm. K. 13.— K. 14.50, K. 17.50 i K. 21.— do tego poduszka pod głowę 90x70 cm. K. 4.50 K. 5.20 i K. 5.50. 5 kilogramów szarego pierza K. 9.40, lepszego K. 12.— do 16.— na pół białe K. 17.—, 5 kg. nowego dobrego, białego bez prochu pierza K. 24.—

śnieżno białego K. 30.— lepszego K. 36.— najlepsza skubanka K. 45.— 5 kg. niedartych piór (Rupr) z żyłkowych K. 26.— i K. 30. biały puch wielkopłatkowy K. 5.— lepszego K. 6.— najlepszy puch piersiowy K. 6.50 za 1/2 kg, szarego puchu 1/2 kg. K. 2.50 i K. 3.—. Wysyłka opłacone za pobraniem. Wymiana za zwrot portu dozwolona.

Zygmunt Lederer Janowitza a. Angel Nr. 230 koło Klatau w Czechach

ZAKŁAD

plisowania, gufrowania i obciążanie guzików.
Kraków, ul. Grodzka L. 60
Parter B

Jan Zwierz, krawiec

Kraków, Bracka 17

wykonuje w swym zakładzie wszelkiego rodzaju

ubioru męskie

znane już od dawna z dobroci, gustu, trwałości, wybrednych i aktualnych wymogów.

== **Ceny możliwie niskie** ==

Polecenia godna podróż dla przyjemności i zdrowia.



Przez do Dalmacyi
Fiume „Wenecji i Ancony
Albanii i Grecji

Zupełnie bezpieczna i przyjemna podróż morska na pierwszorzędnym z komfortem urządzonym parowcu.

Informacji udziela Agencja międzynarodowa. Towarzystwa wagonów sypialnych Węgiersko-kroackie Tow. „Fiume” dla okrętów parowych.



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany
Józefa Kuleszy
naprzeciw smontarza w Krakowie
Telefon 1359.

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscach i w prowincji.

„**KRYSTAL**” Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością.

Podgórze, Słowackiego 27 — Telefon 3232

POLSKA FABRYKA WARSZAWSKICH

== **CUKRÓW I CZEKOLADY** ==

poleca Warszawskie karmelki pierwszorzędnej jakości wyrabiane syst. Witolda Sobolewskiego.

Właściciele fabryki: Wacław Wasilewski i Ska.



Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis”.

założony w roku 1897 w Krakowie

odzn. 20 medalami rząd. i więcej jak 300 I-szemi nagrodami. Właśc.: A. MUSIOŁEK. Sklep: Kraków, ul. Sławkowska L. 3 (Hotel Saski). Hodowla: Dębinki, willa własna. Menażeria: Dębinki, willa „Ornis”, dla P. T. Publiczności otwarta. Zakład poleca po najt. cenach różne rasowe psy od najmniejszych karzełek do największych olbrzymów i drob. jaja do wylęgu. Hare. kanarki kolibry, gad. pągl, klatki, żywność itd. Wypycha tanio ptaki i zwierzęta. Bogato ilustrowane cenniki za nadesłaniem 5 hal. marki. 25-cio letnia fachowość. Największy i jedyny polski zawodowy zakład tego rodzaju w całym kraju.



Z małego katechizmu gospodarstwa domowego. Nie potrzebujesz sobie i służącej przyczyniać więcej roboty aniżeli tego wymaga potrzeba, by utrzymać gospodarstwo czysto i wygodnie. Nie powinnaś być rozrzućną. Powinnaś na to zważać, by wszelkie potrawy jakie dajesz swoim, były pożywne, czyste i piękne z wyglądu. Dlatego używaj zawsze do pieczywa chemicznego, czystego, uznanego proszku do pieczywa Dra Oetkera. Zaoszczędzisz przez to roboty, pieniędzy i czasu a będziesz dobrze i smacznie piec i gotować.



500 Koron

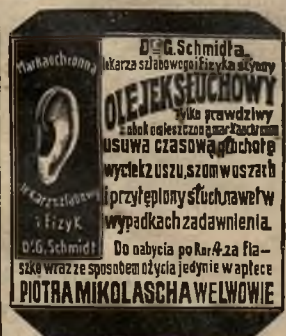
za płacę każdemu, jeżeli nagiotki, brodawki, skórę zrogowaciała nie usunie w 3 dniach bez bólesci mój niszcz. korzen

„**Ria Balsam**”

Cena 1 słoiczka wraz z listem gwaranc. K 1, 3 słoiczki K 2 50

Kemény Kaschau Węgry

I. Postfach 12/L. Nr. 722. Setki listów dziękczynnych z uznaniem.



Nie zwlekaj Pan dłużej

i napisz Pan zaraz po mój bogato ilustrowany zawierający 4000 odbitek główny katalog, który do każdego wysyłam darmo i opłacony c. k. nadw. dostawca

HANNS KONRAD

dom wysyłkowy

w Brux Hr. 5130 (Czechy)

Niklowe zegarki	po K 5—
Srebrne zegarki	„ „ 8.40
Budziki niklowe	„ „ 2.90
Zegary pendułowe	„ „ 9.—
Zegary z kukułką	„ „ 7.50
Skrzypce	„ „ 5.80
Harmoniki	„ „ 5.—
Rewolwery	„ „ 6.80

Wysyłka za zaliczką.

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

EPOKOWY WYNAŁAZEK

w leczeniu padaczki, (epilepsji) choroby św. Wita, przypadłości nerwowych i ogólnej Neurastenii.

Doktorowi R. Weilowi z Frankfurtu udało się wynaleść przeciw powyższym chorobom pod nazwą:

„EPILEPTICON”

„Epilepticon” systematycznie użyty jest wedle orzeczeń największych powag lekarskich całego świata najlepszym dotychczas znanym środkiem do usunięcia wspomnianych chorób, a w szczególności

EPILEPSYI

leczenie trwa około 6 miesięcy. — 1 pudełko z 60 pastylkami wystarczającymi na jedno miesięczne leczenie, wraz z pouczeniem Nr. 65 kosztuje płatnie (franko) pocztą 8 koron.

Wysyła: Główny skład na Galicyę Bukowinę i Szląsk
Apteka Edelmana w Samborze.

Do patefonu

bez tuby należy przyszłość.

Od najskromniejszej izby do najwykwintniejszego salonu, wszędzie dziś już jest **Patefon** na pierwszym miejscu, jako najpiękniejsza ozdoba i rozrywka.

S. Grudziński i T. Berger
Kraków, ul. Szewska 22/51. Telefon 305.

Gra szafirem. Czysta, głośna, piękna reprodukcja. Nowe modele w cenie od K 26.— do K 450.—. Cenniki darmo. W sklepie produkuje się bezinteresownie.

LALKI

Zabawki, Konie
na biegunach,
Gry towarzyskie

poleca
w wielkim
wyborze

C. SZCZURKOWSKI
W KRAKOWIE

ul. Grodzka 2